

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2.

LONDYN, 26 MARCA 1950.

NR. 13



Zbyszko Cyganiewicz -
Londyn 1949. Wantecki

Zbyszko Cyganiewicz

Rysunek i tekst: Antoni Wasilewski

Jednym z najpopularniejszych Polaków w świecie był treści: „O.K. Przyjazd Pana Stanisław Cyganiewicz, mistrz pożądany natychmiast. Jest świata wszystkich wag w za- Pan fotogeniczny. Czekamy”. państwie, znany jako Zbysz- Stanisław Cyganiewicz zapalił ko. Cyganiewicz kładł wszystkim motor swego Forda i ruszył do kich. Występował w Europie, Nowego Jorku. Niebawem sta- Ameryce, Azji — najczęściej nął przed obiektywami. Oglą- w Indiach. Zdobycie cenne na- dano go na wszystkie strony, grody i sute wynagrodzenia za krecono taśmy i wreszcie dano występy.

niespotykaną budową ciała, do następnego dnia nauczyć na Cyganiewicz wyróżniał się pamięć tekstu. Zbyszko we- Odlew jego ramienia znajduje stchnął. Było tego coś 4 strony się w muzeum paryskim — ja- maszynopisu.

ko fenomen natury i siły. Egzamin wypadł dobrze. In- Zbyszko wycofał się z areny ni zaproszeni zapaśnicy — sta- zapaśniczej przeszło 20 lat te- rzy znajomi Zbyszka — odpa- mu. Osiadł pod Nowym Jor- dli. Okazało się, że 70-letni kiem i na stare lata zajął się Cyganiewicz ma nie tylko się wspólnie z bratem Wład- wspaniała pamięć, ale też jest sławem gospodarstwem rol- światnym aktorem!

Spisano kontrakt i wkrótce Z latami sława Zbyszka za- Zbyszko znalazł się w Londy- nikała. Dziś nikt już nie mówi nie. Grał rolę starego zapaśni- o dawnym mistrzu świata, a i ka greckiego — Gregoriusa samo zapaśnictwo straciło zu- Chrystofilosa, byłego mistrza pełnie popularność na rzecz świata. Film oparty na powie- boks. Dziś sława Zbyszka ma ści R. Kersna nosił będzie ty- krąg bardziej ograniczony, tuł „Night and the City”. a mianowicie wśród okolicznych treścią jego będzie nocne życie sąsiadów farmerów, przyczem ulicy londyńskiej. Czołową ro- Zbyszko ma opinię doskonałe- lę będzie grał w filmie Ry- szard Windmark i Jean Tier- go hodowcy wieprzy.

W szare życie rolnicze ney, aktorzy Hollywoodu. Film wpadł pewnego dnia na farmę — do tej pory — kosztował Cyganiewiczów telegram z No- dwa miliony dolarów.

wego Jorku. Treść była nastę- W tym filmie Zbyszko sto- pująca: „Proponuję Panu wy- czył walkę. Czy to były zapa- stęp w filmie. 20-th Century. sy serio, czy „na naby”. trud- Dyrektor Pinkus”. Cyganiewicz no dociec, ale reżyser bąknął: zbył milczeniem propozycję. „Biedny Zbyszko, na stare la- Uważał, że to jeszcze jeden ka- ta stracił zab...” wał któregoś z jego starych Jesteśmy właśnie w studio przyjaciół. Uplłynął tydzień, pod Londynem. Z zaułka wy- Tym razem odezwał się tele- chodzi Zbyszko w towarzyst- fon: „Tu mówi dyrektor wy- wie typów spod ciemnej latar- twórni filmowej z Nowego Jor- ni. Scenę nakręcają coś z pięć ku. Dlaczego Pan nie odpo- razy. Raz słabe światło, to wiada na propozycję?” Zaż- znów dźwięk. To znowu Zby- dano fotografii od Zbyszka. (Dokończenie na str. 6).

Konfiskata MAJĄTKÓW KOŚCIELNYCH w Polsce

WARSZAWA (IC) W dniu 6 marca br. reżym warszawski ogłosił dekret o konfiska- cie na rzecz państwa mająt- ków kościelnych, mający h przynajmniej 247 akrów (100 hektarów). Decyzję reżymo- wą podał do wiadomości sejmu warszawskiego premier Józef Cyrankiewicz, który równo- cześnie zapowiedział, że część dochodu z przejętych przez re- żym majątków kościelnych o- brócona będzie na utworzenie specjalnego funduszu dla po- pierania tzw. księży - patrio- tów. Reżym ma nadzieję, że przy pomocy wysokich pensji, specjalnych dotacji i subsy- diów zdoła przeciagnąć na swą stronę więcej księży, co pozwo- li komunistom na bardziej zde- cydowaną walkę z Kościołem katolickim w Polsce i jego hierarchią. Reżym oblicza, że przy pomocy swego dekretu zdoła odebrać Kościołowi około 180.000 ha ziemi. Jest to duża przesada gdyż duchowieństwo polskie posiadało niewiele zie- mi. Większe majątki kościelne

znajdowały się głównie na zie- miach zachodnich i służyły do utrzymania seminariów duchow- nych. Duchowieństwo para- fialne posiada jedynie drobne gospodarstwa, a w niektórych diecezjach jedynie ogrody przykościelne.

Dekret reżymu o konfiska- cie majątków kościelnych po- przedzony był gwałtowną pro- pagandą prasową, która trwa- ła przeszło rok i miała za cel przygotować opinię publiczną do konfiskaty mienia kościel- nego. Komuniści używali w prasie przeróżnych chwytów, by udowodnić, że w majątkach kościelnych działały się straszne rzeczy. Oskarżano administratorów, biskupów i księży o wy- zysk, kradzież, niepłacenie pod- datków, o uprawianie niewol- nicztwa oraz popieranie podzie- mia i reakcji. W wielu mająt- kach organizowano strajki ro- botników, wywoływano zabu- rzenia i konfiskowano produ- kty rolne, byle tylko zniszczyć dany majątek. Wobec tych trudności, powodowanych ce-

lowo przez urzędy reżymowe, niektórzy właściciele zrzekli się majątku, zanim ogłoszono obecny dekret.

Upaństwowienie majątków powyżej 100 ha jest wstępem do odebrania Kościołowi wszelkiej własności ziemskiej, na co wskazuje nowa kampa- nia prasowa.

Robotnicy rolni w mająt- kach kościelnych najczęściej niechętnie odnoszą się do komunistów, którzy przedostają się pod różnymi pretekstami pomiędzy robotników, sięją zamieszanie, a następnie ogła- szają w prasie kłamliwe wia- domości. Były wypadki, że aktywiści grozili represjami tym robotnikom, którzy nie chcieli wpuścić do majątku ko- munistycznych reporterów. Robotnicy wiedzą, że po kon- fiskacie majątku kościelne- go, który będzie zamieniony na kolchoz, tracą prace, są jed- nak bezradni, gdyż jakikol- wiek opór wobec planów ko- munistycznych kończy się tra- gicznie dla opornych.

Kongres Polonii podaje rękę wysiedleńcom

CHICAGO (IC) Dn. 8 mar- ca br. odbył się w hotelu Pal- mer w Chicago bankiet, urzą- dzony staraniem wydziału sta- nowego Kongresu Polonii na stan Illinois. Koszt udziału w bankiecie wynosił 50 dolarów od osoby; czysty zysk prze- znaczony został na rzecz spro- wadzenia i roziedlenia wy- siedleńców polskich z Europy.

W bankiecie wzięło udział około 700 osób, wnosząc 30 tysięcy dolarów do kasy fundu- szu wysiedleńców. Przewodni- czył prezes wydziału stanowe- go Kongresu, Edward Plus- drak, zastępca prokuratora w powiecie Cook.

Prezes Plusdrak przemawiał w językach polskim i angielskim, przedstawiając zebra- nym dotychczasowy przebieg i rezultaty wysiłków Kongre- su Polonii, zmierzających do przeprowadzenia w Kongresie Stanów Zjednocz. takiego usta- wodawstwa, które zapewniłoby sprowadzenie do Ameryki jak największej ilości polskich wy- siedleńców z Niemiec.

Główne przemówienie wy- głosił prezes Kongresu Polon- ii, Karol Rozmarek, oraz se- nator demokratyczny z Illinois, Paul H. Douglas.

Prezes Rozmarek zwrócił się w języku polskim do obec- nych na sali nowych przyby- szów, przypominając historię emigracji polskiej do Stanów Zjedn. od czasu przybycia do Teksasu grupy emigrantów śląskich z księdzem Moczygem- bą, blisko sto lat temu. Roz- marek wyraził przeświadcze- nie, że obecna emigracja poli- tyczna szybko przystosuje się do nowych warunków życia i

będzie pozytywnym czynni- kiem w życiu Polonii. Następ- nie w j. angielskim prezes Rozmarek sięgnął do źródeł i przyczyn obecnej sytuacji mię- dzynarodowej, której jednym z fragmentów jest tragiczne położenie polskich uchodźców politycznych w Niemczech i innych krajach Europy. Gene- zą zła jest — zdaniem prezesa Kongresu Polonii — umowa jałtańska, w której odebrano Polsce wbrew jej woli połowę terytorium państwowego i nar- zucono rząd, złożony z ob- cych agentów. Rozmarek przy- pomniał, że Kongres Polonii był pierwszą grupą amerykań- ską, która nawoływała do za- przestania polityki appease- ment'u wobec Sowietów i wła- ściwie oceniała agresywne cele sowieckiego imperializmu. W konkluzji prezes Kongresu wezwał zebranych do zjedno- czenia wysiłków w walce z ko- munistem wewnątrz i poza granicami Stanów Zjednocz.

Senator Douglas zapewnił zebranych, że Senat uchwali poprawioną ustawę o wysie- dleńcach na przełomie marca i kwietnia br. Wyraził on rów- nież przekonanie, że w ramach poprawionej ustawy 18 tysięcy kombatanów polskich z W. Brytanii będzie miało otwarte wrota do emigracji do Stanów Zjedn. Przechodząc do tema- tów politycznych senator Dou- glas, który reprezentuje kieru- nek rooseveltowskiego „No- wego Ładu” w partii demokra- tycznej, bronił stanowiska zmarłego prezydenta Roosevel- ta wobec Polski. Douglas po- wiedział, że Roosevelt podczas konferencji krymskiej zrobił

wszystko, co było w jego mocy, aby zapewnić Polsce wolność i niepodległość. Zło Jałty polega — zdaniem Douglasa — na tym, że Stalin nie wykonał zobowiązania odnośnie wolnych wyborów. Douglas powoływał się w tej mierze na opinię zmarłego sekretarza stanu Ed- warda Stettinusa, wyrażoną w książce o konferencji jałtań- skiej, oraz na książce Sherwo- oda pt. Roosevelt and Hop- kins’.

Przemówienie senatora Dou- glasa zebrani przyjęli chłodno, podczas, gdy mowa prezesa Rozmarka przerywana była burzliwym oklaskami.

Poza tłumnie przybyłymi leaderami wielkich organizacji Polonii, na bankiet przybyli wybitni przedstawiciele władz stanowych i miejskich. Re- prezentowani byli m.in. niemal wszyscy urzędnicy powiatu Cook i radni m. Chicago. Z przedstawicieli polskiej emi- gracji politycznej obecni byli na bankiecie Adam Niebiesz- czański z Rady Politycznej, oraz konsul generalny R. P. w Chicago dr Karol Ripa.

Obecni byli również sprawo- zdawcy prasy i radia amery- kańskiego z Chicago Daily Tribune na czele. Zaintereso- wanie prasy wyraziło się w obszernych sprawozdaniach i fotografiach z bankietu.

„POWRÓT DO RZYMU”

Pod takim tytułem zamieścił „Catholic Herald” notatkę o pielgrzymce żołnierzy polskich 2 Korpusu, którzy w maju przybędą do Rzymu z gen. Andersem na czele.

W Wielki Poniedziałek dnia 3 kwietnia b.r. wyjdzie
spod prasy

NUMER WIELKANOCNY „GAZETY NIEDZIELNEJ”

w podwójnej objętości (16 stron) i w powiększonym nakładzie.

Numer zdobiony będzie przez najwybitniejszych pol- skich grafików i rysowników, m. in. przez Antoniego Wasilewskiego i Stanisława Gliwę.

W numerze liczne zdjęcia i reprodukcje.

Wielkanocny numer „Gazety Niedzielnej” będzie poświęcony prowincji polskiej i zawierał będzie prace wybitnych pisarzy polskich oraz nagrodzone na konkur- sie prace Czytelników. Cena egzemplarza 6 d. Już dziś należy zgłaszać zamówienia na dodatkowe egzemplarze — celem ustalenia wysokości nakładu.

U źródeł przemian Krzyża Świętego

Pierwszy oficjalny głosiciel Krzyża św. w Kościele — św. Paweł doniosło oceniał jego wagę i znaczenie. Kiedy bowiem dla jednych był zgorszeniem a dla drugich głupstwem w pojęciu św. Pawła krzyż uchodził za powód do chluby: „A ja nie daj Boże, abym miał się chlubić, jeno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez który świat mi jest ukrzyżowany, a ja światu“ (Gal. 6, 14) Równocześnie św. Paweł podaje przyczynę swojego wzniosłego szacunku względem krzyża Chrystusowego. Będzie nią pewna przeciwność. Przeciwnościami zaznaczył się bowiem krzyż w życiu Chrystusa Pana i historii Męki Pańskiej. Przeciwnościami winien się również zaznaczyć w życiu każdego chrześcijanina.

Powodem, dla którego podług faryzeuszów tłum ludzki tak uporczywie żądał u Pilata kary krzyża dla Chrystusa była chęć zniszczenia dzieła Chrystusowego. Ale odkąd Chrystus wziął na swoje zboliałe ramiona krzyż, odtąd rozpoczęło się właściwe utrwalenie Jego dzieła. Odtąd został na krzyżu podwyższony, odtąd uwiecznionym miał zostać na zawsze. Krzyż miał Go znieszczyć, poniżyć i w zapomnienie oddać. To było przecież celem zamierzeń Chrystusowych katów: „Przeklęty który wisi na drzewie“ (Plut. 1, 23). Przekleństwo to miało spełnić się przede wszystkim na osobie Chrystusa. Przekleństwo to, które miało spaść na Niego wraz z ukrzyżowaniem, miało oderwać od Chrystusa wszystkich, którzy w Niego uwierzyli, stali się Jego uczniami. Krzyż miał doszczętnie rozwiązać wszystkie nadzieje „zbałamuczonych“ wystąpieniami Chrystusa. Miał udowodnić fałsz nauki i cudotwórczości Proroka z Nazaretu. Krzyż miał być prawdziwie grobem dla Chrystusa. Ale oto co się dzieje! Krzyż na ramionach Chrystusa rozpoczyna nową erę w Jego życiu i w dziełach całego świata. Śmierć Jego wcale nie pokryła śniegami zapomnienia ani Jego osoby ani dzieła. Krzyż nie zniszczył Chrystusa, aczkolwiek Chrystus nań umarł. Przeciwnie uwiecznił Go, utrwalił, wplotł w ludzką myśl i dzieje. Zanim został ukrzy-



żowany, powiedział: „A ja gdy będę podwyższony nad ziemię, pociągnę wszystko do siebie“ (Jan 12, 32). I wówczas, gdy z krzyżem na ramionach stanął na Kalwarii, zwrócił oczy wszystkich ku sobie. A kiedy zawisł na krzyżu, wówczas poczęło się spełniać Jego prorostwo: zaczął pociągać wszystkich ku sobie. Takim przeciwnościami zaznaczył się krzyż w życiu Chrystusa już w Wielki Piątek. Zamiast pogrzebania go w niepamięci świat dowiedział się o Jego ukrzyżowaniu i śmierci i pytał się począł, dlaczego ten ulubieniec Judei, Samarii i Galilei zginął śmiercią pohańbienia. A kiedy na pytanie to posłyszał odpowiedź, że z nienawiści ku Niemu starszych i przełożonych, zapalił się współczuciem i stał się Chrystusowym wyznawcą. Krzyż zrodził pierwszą przeciwność: życie mimo śmierci. Sporo czasu przedtem zaszedł analogiczny wypadek, że drzewo wydało owoc, tylko że inny, bo zamiast życia — śmierć. Było to, gdy pierwszy człowiek zapragnął owocu ze środkowego drzewa raj. Teraz kiedy zjawilo się nowe drzewo raj-

skie, nie śmiercią, ale życiem obdarzony został, kto pierwszy zeń skorzystał. Dzięki też krzyżowi urzeczywistnić się miało powiedzenie Chrystusa: „A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Mt. 28, 20).

Skazaniu Chrystusa na śmierć krzyżową towarzyszył jeszcze jeden cel: odarcie Chrystusa z mesjańskiej godności, którą przypisywał mu lud na skutek nauk i czynów Chrystusowych. Nie było danym osiągnąć celu swoich zamierzeń prześladowcom Chrystusa. Kiedy Chrystus przybity do krzyża umierał jako ofiara nienawiści i knońców przełożonych narodu wybranego, od stojących z daleka powiał poszept: „Zaiste ten był Synem Bożym“ (Mt. 27, 54). Daleko od Kalwarii, kiedy obserwowano jakieś nagle wstrząsy ziemi i zaćmienia słońca, na wytłumaczenie tych zjawisk późniejszy biskup stolicy Grecji, Aten — św. Dionizy wypowiedział te słowa: „Albo świat się kończy, albo Bóg bardzo cierpi“. I odgadł, śmierć Chrystusa nie była zdarzeniem, jak inne. Był to wypadek niecodzienny. Jej nadzwyczajność polegała przede wszystkim na tym, że rodziła różne przeciwności. Jednym z takich jest również to, że stwierdziła boskość Chrystusa Pana. Narzędziem zaś, którym to zostało dokonane, jest Krzyż św. Ten też do-

wód bóstwa Chrystusa Pana swoją siłą argumentalną ma najbardziej przekonującą. Cóż, jak nie krzyż, dowiodło, że Ten, który na oczach ludu zawisł i skonał, był Bogiem? Komu z konających wśród skwaru dnia towarzyszyły „ciemności po całej ziemi“ (Łk. 23, 44)? Komu z dogasaniem życia fizycznego towarzyszyło zaćmienie słońca, rozdarcie się w pół zastony kościelnej, drżenie ziemi, pęknięcie skał, otwieranie grobów i powstawanie z nich wielu zmarłych? (Mt. 27). Dotąd żadne inne księgi o takim wypadku nie przedstawiają nam postaci, życia i dzieła Chrystusa Pana. A wypadki i zdarzenia te odnoszą się do momentu, gdy Chrystus zamykał swe oczy na zawsze, kończył już swe ziemskie życie, a kończył w sposób niechwałebny, bo na krzyżu wśród cierpień zadanych mu z powodu niepopelnionych win.

Był wreszcie trzeci jeszcze powód, dla którego arcykapłani posłali Chrystusa na krzyż. Świadomi wielkiej mocy i maje-

statu Chrystusa, który wiał z każdego Jego słowa i czynu, chcieli uwolnić się od Jego panowania. Dlatego tak głośno krzyżowali przed sądem Pilata: „Nie mamy króla, jeno cesarza“ (Jan 19, 15). Śmiercią krzyża chcieli Go zwyciężyć, złamać, obalić. Zamachowi na władzę królestwa Chrystusowego stanął jednak na przeszkodzie znów krzyż — źródło przemian i przeciwności w życiu Chrystusa i historii męki Pańskiej. Właśnie dzięki niemu obawa przed władzą Chrystusa nie zniknęła, ale jeszcze więcej wzrosła. Mówi o tym ten ustęp Pisma św. w którym Ewangelista przedstawia zachowanie się faryzeuszów po śmierci Pana Jezusa: „A nazajutrz, to jest w dzień po przygotowaniu, zebrał się przedniejsi kapłani i faryzeusze u Pilata, mówiąc: Panie, wspomnieliśmy, że ten zwodzieciel powiedział jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Przeto rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snadź przyszedłszy uczniowie jego, nie ukradli go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych i będzie ostatni błąd gorszy, niż pierwszy. Rzekł im Pilat: Macie straż, idźcie strzeżcie jak umiecie. A oni poszedłszy, obwarowali grób, zapieczętowawszy kamieniem, ze strażą“ (Mt. 27, 62 — 66). Tego jeszcze nie było! Pilnować zmarłego? Pogrzebanego? Wojskiem i strażą? Mimo powiedzenia Chrystusa „po trzech dniach zmartwychwstanę“, kiedy faryzeusze doprowadzili Go do stanu śmierci, nie powinni się Go obawiać. Chrystus ukrzyżowany nie powinien psuć spokoju szabat faryzeuszom. Jednakże ich obawa i lęk przed Chrystusem Panem świadczą, że Chrystus nie został nawet w ich mniemaniu pokonanym i zwyciężonym. I rzeczywiście! Krzyż uzdolnił Chrystusa do życia, dowiódł Jego Bóstwa i zapewnił Mu, mimo grobu i śmierci, wieczne do życia i panowania prawa. Takimi przeciwnościami zaznaczył się krzyż w życiu Chrystusa. I dla nas ma on być symbolem życia, człowieczeństwa i nieśmiertelności.

Ks. J. P.

Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego Veritas
JUŻ SIĘ UKAZAŁ

POLSKI ROCZNIK KATOLICKI NA ROK ŚWIĘTY 1950

Wydawnictwo zamierzone początkowo jako skromny informator katolicki o objętości 64 stron, tak się w czasie jego opracowywania rozrosło, iż okazała się potrzeba przesunięcia zapowiedzianego terminu wydania o szereg tygodni i zmiany podanej poprzednio ceny.

Rocznik, wydany w poręcznym formacie zawiera na 176 stronicach szereg podstawowych i niezbędnych dla każdego Polaka-katolika wiadomości i informacji. W każdej polskiej kancelarii parafialnej, w ręku każdego polskiego kapłana i katolickiego działacza społecznego odda znakomite usługi.

Rocznik zawiera między innymi obszerną rozprawkę pióra ks. prof. dra Fr. Dziaska z Poznania p.t. MIŁOŚCIWE LATO 1950

Ujęcie dogmatyczne — Rzut historyczny — Sens aktualny.

Cena 3/6 plus porto 6 J za egzemplarz liczący 176 stronic tekstu w estetycznej kartonowej okładce projektu Jana Smosarskiego.

Zamówienia prosimy kierować:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, PRAED MEWS, LONDON W. 2.

KRUCJATA MODLITW

Ojciec św. ogłosił w dniu 11-lecia swej koronacji list encykliczny, w którym ostrzega świat przed bezbożnictwem i wyścigiem zbrojeń.

„Nad religią — pisze Ojciec św. — przechodzi wielu ludzi do porządku, jak wobec czegoś bez żadnego znaczenia i wszędzie jest ona rugowana z życia rodzinnego i społecznego jako przeżytek starych przesądów. Publicznie i prywatnie ateizm tak się rozpowszechnia, że panuje groźba, iż po obaleniu Boga i Jego praw moralność zawisnie w próżni“.

Papież wzywa katolików do krucjaty modlitw o pokój, która ma się rozpocząć w niedzielę Męki Pańskiej, t.j. 26 b.m. Sam Ojciec św. jako pielgrzym uda się do Grobu św. Piotra jako pokutnik.

W Krzyżu cierpienie, w Krzyżu zbawienie,
W Krzyżu miłości nauka;
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie ni szuka.

W Krzyżu osłoda, w Krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej;
Kto Krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zadanej.

Kiedy cierpienie, kiedy zwątpienie
Serce ci nawskroś przepali,
Gdy grom się zbliża, pośpiesz do Krzyża,
On ciebie wesprze, ocali.

Gdy wiara, siła serce społa,
A i toć serce zawiodło,
O nie rozpaczaj, módl się, przebaczaj,
Krzyż niech ci stanie za godło.

Gdy wśród żywota biedna sierota
Stoi od ludzi wzgardzona;
Krzyż będzie światłem, ojcem i bratem,
Gdy go przytulisz do łona.

Gdy rozpacz w łonie, oko w łzach tonie,
O wytrwaj jeszcze na chwilę;
Łza się przesączy, rozpacz zakończy
Krzyżem zatkniętym w mogile.

Kto u stóp Krzyża swą duszę zniża,
Na tego spojrzysz łaskawie
Jezus Zbawiciel i Odkupiciel,
Da pomoc Boską w wszej sprawie.

(Pieśń krakowska)

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ V W. POSTU czyli MĘKI PAŃSKIEJ

(Jan 8, 46 — 59)

Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli bym zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyżes ty większy od ojca naszego Abrahama który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwalebę, chwala moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym wy powiadacie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcy. A'e znam Go i nawiąże Jego strzęgę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwej nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

KALENDARZYK

Marzec 1950

- 26 n. — 5 Wielkiego Postu czyli Męki Pańskiej
27 p. — Jana z Damaszku
28 w. — Jana z Capistrano
29 ś. — Eustazego
30 c. — Kwiryna
31 p. † 7 Bolesława Naśw. M. P.
Walentyn 1950
1 s. — Hugona, Teodory.

NIE BĘDZIE MSZY ŚW. W MOSKWIE

Głośno było kilka tygodni temu o udzieleniu przez Sowietów wizy pobytowej ks. Arturowi Brassard, asumpcjonście, który otrzymał pozwolenie wjazdu do Moskwy.

Łudził się jednak ksiądz amerykański, iż będzie mógł odprawić Mszę św. w Moskwie. Władze sowieckie oświadczyły, że wjazd do Moskwy wcale nie oznacza pozwolenia na praktyki religijne. Amerykanie nie dają jeszcze za wygraną.

CHRZĘSCIJANIE W IZRAELU

W państwie Izraela żyje 50.000 chrześcijan, z czego 28.000 katolików, a mianowicie 20.000 greko-katolików, 6.000 rzymskich katolików i 2.000 maronitów.

Prawosławnych znajduje się na terenie Izraela 15.000 protestantów 1.000.

Katolicy stanowili do czasu wojny arabsko-żydowskiej większość w miasteczkach Belejem i Nazaret.

Z polskiego punktu widzenia

Siedem punktów Achesona

W ostatnich paru numerach omawialiśmy obszernie zagadnienia związane z zagraniczną polityką Stanów Zjednoczonych. Wszystko dzisiaj na świecie od tej polityki zależy. Doszliśmy do wniosku, że jasnego planu polityki Stany Zjednoczone niestety dotąd nie posiadają. Nic więc dziwnego, iż po porażce następować musi porażka. Trudno pocieszać się ciągle, że plan Marshalla uratował Europę od komunizmu, gdy jednocześnie komunizm i to w postaci groźnego rosyjskiego imperializmu owładnął prawie całą Azją.

Pan Acheson znalazł się w opałach. Kongres go krytykuje, republikanie mają nadzieję, iż wymuszają wreszcie jego ustąpienie, a tymczasem świat cały oczekuje od niego wskazówek. Co tu robić? Co w tych warunkach powiedzieć?

Dopiero teraz, gdy wrócił wysłannik p. Achesona, ambasador Jessup, z objazdu całej południowo-wschodniej Azji od Japonii do Pakistanu, przygotowany będzie plan dla Azji. Z tym planem p. Acheson ma w końcu kwietnia czy maja przyjechać do Europy dla rozmów z p. Bevinem i p. Schumanem. Oni też chcieliby się czegoś nareszcie dowiedzieć. Tymczasem p. Acheson wygłasza mowy. O lutym przemówieniu pisaliśmy. Mało miał z tej mowy p. Acheson pociechy. Polityka „stwarzania mocnych sytuacji”, gdy najmocniejsze stwórcza Moskwa, nie uspokoiła umysłów.

Rozkaz przystąpienia do fabrykowania bomby wodorowej wywołał w Stanach Zjednoczonych dość paniczne nastroje. To też nie pozostawało widocznie nic innego, jak uderzyć w inną nutę — pokojowych propozycji, właściwie „zmniejszenia napięcia” przez ustalenie warunków dla współzycia skłóconych półkul. Tym nastawieniem wytłumaczyć można mo-

wę kalifornijską, wypowiedzianą 16 marca. Ma ona być wstępem do „totalnej dyplomacji”. Nikt nie wie, co to określenie ma oznaczać. „Totalna” brzmi wojowniczo, „dyplomacja” raczej ugodowo. Wszystko razem jest dyplomacją w stosunku do amerykańskich słuchaczy, bo jest próbą szachowania sowieckiej pokojowej propagandy. Mówicie, że możemy współżyć jedną obok drugiej — zwraca się Acheson do Moskwy — oto są nasze warunki! W warunkach śladu „totalizmu” nie ma. Punktów jest siedem. Nas Polaków interesuje punkt drugi.

Nie mamy jeszcze z czego się cieszyć. Sformułowanie jest dla nas drażniące przez naiwność ujęcia. Chyba słuchacze amerykańscy uwierzą, że gdyby nawet Moskwa wycofała wojska i policję z krajów satelickich i gdyby się tam odbyły organizowane przez komunistyczne reżymy „wolne” wybory, to byłoby to równoznaczne z odzyskaniem przez te kraje niepodległości. Pozostawienie krajów satelickich w orbicie polityki sowieckiej jest wyraźną na rzecz Moskwy koncesją.

Nic lepiej nie maluje nieśmiałości w zagadnieniach, jak przytoczenie tekstów: „Z krajów satelickich należy wycofać siły wojskowe i policję i powstrzymać się w oparciu o te siły od presji, która by mogła mieć na celu utrzymywanie u władzy osób i ustroju niewzbudzających zaufania u ludzi obdarzonych mandatem z wolnych wyborów”. Jest przymiotem i nawrót do jałtańskiej umowy w postaci wezwania, by przestrzegane były jej warunki.

Ze wszystkiego widać, iż mowa ma na celu oddziaływanie na opinię amerykańską, nie łudząc się, by znaleźć mogła ona oddźwięk u władców Kremla, którzy szczerze się uśmieją czytając „że nic nie mogłoby w tym stopniu zmienić odrazu

międzynarodowego klimatu, jak przeprowadzenie w krajach satelickich wyborów, w których prawdziwa wola ludności mogła by znaleźć swój istotny wyraz”.

Poza specjalnie nas dotyczącym punktem drugim czego tam w tych siedmiu punktach nie ma? Pan Acheson wylicza jako warunki: nie przeszkadzanie w zawarciu pokoju z Niemcami, Austrią i Japonią, zaprzestanie obstrukcji w pracach Zgromadzenia Zjedn. Narodów, kontrolę produkcji atomowej, sprawowaną przez bezstronnych ludzi nauki, wstrzymanie się od podważania ustalonego rzędu za pomocą wywoływania wewnętrznych przewrotów, przyzwolone traktowanie amerykańskich dyplomatów, wreszcie niewprowadzanie w błąd opinii własnych obywateli, przedstawiając w sposób kłamliwy obraz stosunków w Stanach Zjednoczonych. Przy tej sposobności warto przypomnieć, iż „w podważaniu ustalonego” legalnego rządu polskiego w Londynie „za pomocą wewnętrznych przewrotów” czynny udział w 1945 roku wzięły w Jaltcie obok Rosji — W. Brytania i Stany Zjednoczone.

Skrzytkować wysunięte przez p. Achesona warunki pokojowego współzycia nietrudno. Nie chodzi mu o oparcie porozumienia na przyjęciu jako podstawy pewnych zasad. Gotów najwidoczniej poprzestać na wielu półśrodkach, które istotnych powodów walki nie usuwają. Tym nie mniej mowa amerykańskiego sekretarza stanu jest faktem doniosłym. Pierwszy raz w oficjalnym wypowiedzeniu wysunięte zostało ze strony Stanów Zjednoczonych wycofanie sowieckich sił wojskowych i policji z państw ujarzmionych przez Związek Sowiecki. Dla naszej sprawy jest to pewien krok naprzód.

J.Z.

Migawki gospodarcze

MARSHALLOWSKIE CYFRY

Od 3 kwietnia 1948 do dnia dzisiejszego Stany Zjednoczone dostarczyły Europie w towarach i usługach równowartość 8.325.720.000 dolarów. Koszty frachtów morskich i kolejowych wyniosły około 8 procent tej sumy. Resztę należy podzielić w przybliżeniu na dwie części. Jedną połowę stanowi koszt produktów żywnościowych, drugą — surowców i maszyn dla przemysłu.

Największe dotacje otrzymała Wielka Brytania. Wynio-

sły one sumę 2.271.900.000 dolarów. Na drugim miejscu znajdujemy Francję z dotacjami w sumie 1.734.000.000 dolarów. Na trzecim miejscu stoją Niemcy. Jeżeli z planu Marshalla otrzymano one tylko 828.000.000 dolarów, to napewno drugie tyle zostało wydane dla okazania im pomocy przez władze okupacyjne (amerykańskie i brytyjskie) w innej formie. Obliczając w ten sposób, Włochy znajdują się na czwartym miejscu z sumą

900.000.000 dolarów. Jak widać zwyciężeni, by żyć, otrzymali od zwycięzców już 2.500.000.000 dolarów. Na piątym miejscu znajdziemy Holandię z dotacjami wysokości 775.300.000 dolarów i Belgię z dotacją 451.900.000 dolarów. Dlaczego Szwecja, która robiła dobre interesy będąc neutralną, gdy inni walczyli z hitleryzmem dostała aż 78.700.000 dolarów, tego nie potrafimy wytłumaczyć.

I. P. A. K. DO OJCA ŚWIĘTEGO

wyrazy najgłębszego hołdu i oddania oraz zapewnienia, że tak, jak nasi bracia i siostry w kraju, którzy przeżywają historyczną próbę swej wiary w Boga, swego przywiązania do Kościoła Chrystusowego i wierności Stolicy Apostolskiej — trzymamy się mocno Opoki Piotrowej, przygotowani i zdecydowani na wszelkie dalsze ofiary, jakich zażąda od nas Bóg Wszechmocny, aby tylko zwyciężył Chrystus, nasz Król i Pan, aby tylko zatriumfował i rozpowszechniło się Królestwo Boże na ziemi.

W związku ze zbliżającą się jedynastą rocznicą Koronacji Waszej Świątobliwości, pragniemy Mu złożyć gorące życzenia, aby Bóg Wszechmocny wspierał w tych historycznych

czasach naszego Ojca św., darzył czerstwym zdrowiem i zachował na jak najdłuższe lata. — Pocięchą i osłodą na naszej ciernistej drodze do wolnej i katolickiej Polski będzie nam błogosławieństwo Waszej Świątobliwości, o które pokornie prosimy.

KS. WŁODZIMIERZ CIENSKI
Prawnik Jego Świątobliwości,
Asystent Kościelny Instytutu
Pol. Akcji Katolickiej w W.
Brytanii

JAN BALIŃSKI JUNDZIŁŁ
Przewodniczący Rady Instytutu
Pol. Akcji Katolickiej w W.
Brytanii.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Acheson, amerykański sekretarz stanu, podkreślił niebezpieczeństwa dla południowo-wschodniej Azji, wynikające z faktu, że Sowiety używają Chin jako narzędzia w osiągnięciu swych celów. Równocześnie oświadczył gotowość przyjęcia z pomocą w zakresie sprzętu wojskowego, w formie finansowej oraz technicznej tym krajom południowo-wschodniej Azji, które znalazły się „na drodze głównego rosyjskiego naporu”.

W przemówieniu na konferencji, zwołanej przez uniwersytet kalifornijski, Acheson sformułował 7 punktów, których spełnienie przez Sowiety mogłoby dać podstawę do pokojowego współzycia. Obejmują one: zawarcie traktatów pokojowych ze zwycięzonymi narodami, wycofanie wojsk z krajów satelickich i likwidacja reżymów satelickich, szczere współdziałanie w O.N.Z., skuteczna kontrola atomowa i ograniczenie zbrojeń, zaniechanie wyrotowej działalności komunistów w świecie, poszanowanie praw i zwyczajów w stosunku do przedstawicieli dyplomatycznych, zaniechanie kłamliwej propagandy w Świątobliwościach.

Churchill, przemawiając w Izbie Gmii w dyskusji nad zagadnieniami obrony, wyraził przekonanie, że skuteczna obrona Europy bez czynnego współdziałania Niemiec jest niemożliwa. Zarazem zwrócił uwagę na rozbudowę ulepszonej łodzi podwodnych przez Sowiety i na olbrzymią rozbudowę lotnictwa sowieckiego.

Gen. de Gaulle oświadczył w czasie konferencji prasowej: „jestem głęboko przekonany, że losy Europy zależą od porozumienia francusko-niemieckiego, zwłaszcza gdy widzę poważną groźbę sowiecką na horyzoncie. Możliwość realnych osiągnięć wspólnych Francji i Niemiec są olbrzymie, zwłaszcza w oparciu o Afrykę”.

Daladier, były premier i minister wojny, oświadczył w swym przemówieniu przed Zgromadzeniem Narodowym, że zdaniem jego nie należy oczekiwać wojny w bliskiej przyszłości. Sowiety liczą na skuteczność swej akcji wyrotowej w całym świecie bez uciekania się do wojny. Wedle Daladiera potencjał wojenny amerykański jest sześciokrotnie większy od sowieckiego.

Sprawa powrotu króla Leopolda na tron belgijski nie została dotąd rozstrzygnięta ostatecznie, pomimo iż w wyniku głosowania za powrotem króla opowiedziało się 57,68% głosujących. Ta nieznaczna większość nie jest dostatecznym dowodem popularności króla w narodzie. Król Leopold oświadczył, iż ostateczną swą decyzję uzależnia od wyniku głosowania w parlamencie.

Rząd brytyjski rozważa możliwość nałożenia na personel sowieckiej ambasady podobnych ograniczeń, jakim poddany jest personel placówek dyplomatycznych brytyjskich na terenie Sowietów. Jak wiadomo, członkiem brytyjskiego korpusu dyplomatycznego w Moskwie nie wolno odbywać podróży w promieniu większym aniżeli 30 mil od Moskwy bez uprzedzenia władz sowieckich o szczegółach zamierzonej podróży.

NAGRODY LITERACKIE

W dniu 6 listopada ubiegłego roku Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w porozumieniu z Polską Misją Katolicką w Anglii i Walii ogłosił fundowanie czterech nagród literackich dla pisarzy pozostających i pracujących na emigracji.

Ufundowane zostały na rok 1950 następujące nagrody:

Nagroda Literacka za ogólną działalność pisarską w kwocie funtów 50 dla wybitnego pisarza polskiego za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

Nagroda Literacka Młodych w kwocie funtów 100 dla pisarza, który nie ma za sobą książki wydanej przed wrześniem 1939 r., a ogłosił ją drukiem na obczyźnie po 1. styczniu 1946 r., wstępnie napisał, lecz jeszcze nie wydał ani w Kraju ani na obczyźnie. — Nagroda ta może być przyznana również za dzieło literackie, nadesłane w maszynopisie do dnia 31 marca 1950 do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, przyczem nagrodzona praca tego rodzaju będzie wydrukowana i osobno honorowana przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Nagroda dla publicysty katolickiego w kwocie funtów 25 za ogólną działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim.

Nagroda poetycka w kwocie funtów 25 dla autora tomiku poetyckiego, wydanego na obczyźnie po 1 styczniu 1946 r. lub nadesłanego w maszynopisie do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” do dnia 31 marca 1950 r. Tomik niedrukowany dotąd wydany będzie i honorowany osobno przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Porowę sumy pieniężnej wyżej wymienionych nagród, funtów 100 fundują polskie ośrodki katolickie. Połowę zaś mają fundować Czytelnicy wydawnictw Katolickiego Ośrodka w drodze składek.

W najbliższym numerze „Życia” i „Gazety Niedzielnej” zamieszczona zostanie pierwsza lista składek. W każdym dalszym numerze aż do numeru z dnia 7 maja br. będą zamieszczane kolejne listy składek. Inicjatorzy nagród są przekonani, że katolickie społeczeństwo polskie na emigracji w najbliższych dziesięciu tygodniach — pozostających do chwili wręczenia nagród — zbierze potrzebną sumę, aby zaświadczyć swoją ofiarnością troskę o twórczość rodzimą w duchu katolickim, która z coraz większymi trudnościami może rozwijać się w Kraju.

Nagrody przyznane będą przez specjalne jury. Skład jury jest następujący: **Antoni Bogusławski**, prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie.

Władysław Folkierski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stanisław Stronksi, prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Józef Kisielewski, kierownik wydawnictw Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Delegat Polskiej Misji Katolickiej dla Anglii i Walii,

Delegat Polskiego Katolickiego Uniwersyteckiego Stowarzyszenia „Veritas”.

Jury zbierze się na swoje wstępne zebranie w pierwszych dniach kwietnia br. Decyzja przyznająca nagrody zapadnie do dnia 25 kwietnia 1950 r.

Wręczenie nagród wobec świata literackiego i zaproszonych gości odbędzie się w dniu święta Królowej Korony Polskiej i Święta Narodowego Trzeciego Maja 1950., w sali Polskiej Misji Katolickiej o godz. 4 po połud.

Do dyskusji i głosowania nad Nagrodą dla Publicysty Katolickiego zaproszeni będą dwaj delegaci Czytelników (wybrani losem spośród stałych abonentów „Życia” oraz „Gazety Niedzielnej”, którym Wydawnictwo „Veritas” zwróci koszt podróży do Londynu.

Apel

Już tylko miesiąc dzieli nas od przyznania Katolickich Nagród Literackich. Nagrody te będą mieć znaczenie podwójne: jako manifestacja kulturalna społeczeństwa polskiego na obczyźnie, zatroskanego narodową twórczością literacką oraz znaczenie praktyczne.

Wręczenie dwu pierwszych nagród, przypominanych w skłupku obok, oznaczać będzie z całą pewnością dwie nowe książki polskie, które urodzą się ze zdobycia potrzebnych środków przez dwu pisarzy. Nagrody publicystyczna i poetycka oznaczają napewno pło pięknych artykułów i wierszy.

Trzeba sobie uświadomić i uprzytomnić, że pisarz musi tak samo, jak każdy najskromniejszy robotnik czy przadka, zdobyć podstawowe środki do życia. Już nie idzie o stworzenie pisarzem na emigracji jakichś szczególnych możliwości, które by ich natchnęły do wielkich dzieł. Idzie o chleb codzienny.

Jeżeli społeczeństwo polskie pojmie tę oczywistą prawdę, nie trzeba będzie apelować do ofiarności. Będzie to bowiem pomoc na rzecz wartości, bez których życie narodu istnieje nie może.

Nagrody dla pisarzy katolickich będą napewno rozdane. Rzecz w tym jednak, aby pi-rze polscy mogli odczuć, że to nie jest danina, ale zamówienie. Ze za grosze robotnicze, wdowie i sieroce Polacy chcą mieć swoją literaturę. Ze Polacy poza Krajem biorą udział czynny w twórczości duchowej.

Florian Czaraszewicz NADBEREZYŃCY

TRYLOGIA KRESOWA

na tle dzieł najnowszycy Książka, która odsłania skarby języka, regionalizmu i umiłowania Polski przez lud znad Berezyny, pisana stęsknionym sercem emigranta w Argentynie.

NA SKŁADZIE w Katolickim Ośrodku Wydawniczym VERITAS

Cena 9 sh. plus 6 d przesyłka

NIEZWYKŁE ŻYCIE JÓZEFA CONRADA



Pokłosie 25-lecia śmierci Józefa Conrada-Korzeniowskiego było w czasopiśmie emigracyjnych tak obfite, tyle podawano szczegółów o jego życiu i twórczości, że ciekawość czytelników w tym kierunku została chyba nasycona. Dlatego tym razem chcę spojrzeć na życie naszego wielkiego rodaka z całkiem innego punktu widzenia: jako na ciąg zdumiewających przygód, na powieść bardziej porywającą i romantyczną, aniżeli którykolwiek z utworów jego fantazji. I naprawdę: jakież dzieje postaci urojonej w dziełach Conrada układają się w tak dziwne koleje, obfitują w tyle nieprawdopodobnych niespodzianek? Bo uprzytomnijmy sobie tylko: Mały chłopiec marzy w zaścianku krakowskim o zawodzie marynarza — i oto przez 20 lat opływa wszystkie oceany ziemi. Tenże chłopiec, przyglądając się mapie Afryki, z białą plamą w okolicy źródeł Konga, mówi: „Tam pojedę!” — i rzeczywiście jako dojrzały mężczyzna dociera do miejsc, które wskazał palcem za młodo. Potem: zawodowy już marynarz, spędziwszy pół życia na morzach, przerzuca się nagle do literatury i zostaje jednym z najsławniejszych powieściopisarzy świata. Dalej:

Człowiek, któremu Rosja odebrała ojczyznę i zabiła rodziców, który nienawidził jej całą siłą swej bezsilności wobec niezwykłego kolosa — do-czekał się chwili, gdy carska Rosja padła w proch, zdawało się na zawsze. A wrzesień tenże człowiek, który jako dziecko opuścił Polskę w okowach niewoli, także dlatego, że dusił się pod ich ugięciem — umiera patrząc na wolną już ojczyznę i czytając polskie przekłady swoich dzieł. Czyż można sobie wyobrazić życie bardziej udane? Czyż nie gasi ono swoją niezwykłością najbardziej egzotycznych powie-

ści Conradowskich? W okresie społeczeństwo angielskie i ożeniony z Angielką — żyje i umiera samotny i przez nikogo nie rozumiany. Trzeba również, wczytać się najuważniej w „Lorda Jima”, historię porzucenia tonącego statku przez młodego marynarza, dzieje wyrzutów sumienia, które zatrzymują mu późnie życie i ostatecznej rehabilitacji okupionej śmiercią.

I tu chyba można znaleźć wyjaśnienie zagadki. Przez udane i tak szczęśliwe od zewnątrz życie Conrada musiał płynąć podziemny nurt wiecznej niepokoj sumienia: czy jakiegokolwiek nadziei na nagrodę. Gdybyśmy nie znali Conrada, jego gorzkich listów, surowego wyrazu jego twarzy, a przede wszystkim gdybyśmy nie byli pewni wewnętrznej szczerości jego utworów, mielibyśmy prawo przypuszczać, że Conrad, człowiek któremu życie się powiodło, inaczej musiał czuć, a co innego pisał. Lecz Conrad pisał co czuł: nie był szczęśliwy.

Dlaczego tak? Jest w tym nowa niespodzianka, jak tyle innych niespodzianek tego zdumiewającego żywota. Czyż to był mrok, rzucony na resztę życia przez tragiczną młodość, przez śmierć matki i ojca i narodową żałobę po powstaniu 1863 roku? Ale później, na morzach, Conrad przeżywa najszczęśliwsze swoje lata. Może wpływ choroby nabytej w Afryce, malarii tropikalnej, która przesładowała pisarza do końca? A jednak właśnie pod koniec swego życia Conrad pogodnieje.

Więc co? Wyjaśnienia trzeba szukać w jego utworach. Są dwa wątki, które przewijają się uparcie przez całą niemal twórczość Conrada, które wracają wciąż w nowych odmianach i interpretacjach i zdają się być wyrazem nieustępliwej udręki ducha: temat osamotnienia wśród obcych i temat niedotrzymanej wierności, zdrady, dezercji. Ażeby dobrze zrozumieć Conrada, trzeba poznać jego opowiadanie „Amy Foster”, historię Janka Górala, rozbitka emigranta z polskich Karpat — który choć

przycięty z taski przez społeczeństwo angielskie i ożeniony z Angielką — żyje i umiera samotny i przez nikogo nie rozumiany. Trzeba również, wczytać się najuważniej w „Lorda Jima”, historię porzucenia tonącego statku przez młodego marynarza, dzieje wyrzutów sumienia, które zatrzymują mu późnie życie i ostatecznej rehabilitacji okupionej śmiercią.

Cień zaś rósł, bo Conrad był samotny. Najcięższa nawet troska rzadko zaciemnia obraz całego życia i przekształca sam pogląd na świat — jeśli człowiek ma ją komu zwierzyć, ma się o kogo oprzeć, stoi na własnym gruncie. Samotnik natomiast jest bezbronną ofiarą utraipen wewnętrznych, a wyczuwamy z utworów Conrada, że mimo uwielbienia czytelników, mimo kręgu oddanych przyjaciół i własnej rodziny — czuł się on wśród obcych samotnikiem, że poznał do dna udrękę osamotnienia. Dzieje Janka Górala, od którego ucieka żona Angielka, gdy ów umierając mający po polsku, to — ma się prawo przypuszczać — symbol losu samego pisarza.

Tak więc stały zatarg duchowy człowieka, zawieszony pomiędzy dwoma ojczyznami (Dokończenie na str. 6-aj)

WITOLD NOWOSAD (PARYŻ)

JULIUSZ I FRYDERYK

Przed zgorą stu laty w wielkiej sali Bibliotek Polskiej w Paryżu przy Quai d'Orléans panowała prawie zupełna cisza, chociaż posiedzenie Towarzystwa Historyczno-Literackiego zgromadziło wiele osób. Tylko słaby, przerywany przyspieszonym oddechem i cichym kaszlem głos wladcy Juliusza Słowackiego przenosił zebranych Polaków smiałym lotem westchnienia w owe wysokie rejonny duchowe, gdzie poeta od kilku lat swą myślą mistyczną przebywał, a które wkrótce miały duszę jego objąć na wieki.

Przed zgorą stu laty w wielkiej sali Bibliotek Polskiej w Paryżu przy Quai d'Orléans panowała prawie zupełna cisza, chociaż posiedzenie Towarzystwa Historyczno-Literackiego zgromadziło wiele osób. Tylko słaby, przerywany przyspieszonym oddechem i cichym kaszlem głos wladcy Juliusza Słowackiego przenosił zebranych Polaków smiałym lotem westchnienia w owe wysokie rejonny duchowe, gdzie poeta od kilku lat swą myślą mistyczną przebywał, a które wkrótce miały duszę jego objąć na wieki.

Stary książę Adam Czartoryski słuchał poety z wysiłkiem, ale nie cenil jego poglądom. „Gdybyż ten Słowacki pisał tylko wiersze, a nie zajmował się polityką”. Wiersze są wspaniałe, książę niejednemu umiał na pamięć, ale polityka! Przecież to zwolennik „liberum veto”, konfederacji, republiki, „ludu” (książę usmiechnął się ironicznie) — a teraz jeszcze jakiegoś nowego, dziwanego mesjanizmu! Ledwie Mickiewicz wyciągnął się trochę z tego obłądnego towia-

znowa się zbliżała: „Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody”. — Zaszły w kącie sali mrukliwy, zaniebdany Cyprjan Norwid nie tracił ani jednego słowa z przemowy poety. Ten czuł wiele rzeczy równie silnie, jak Juliusz. „Ach, gdybyż Bóg raczył Słowackiego dłużej dla narodu i świata zachować!” westchnął w duszy tak szybko, że ledwo zdał sobie z tego sprawę. Ale w tej chwili gorycz i ból objęły jego psychikę jak w kleszcze. Dla narodu — być może! Ale nie dla świata? Cóż świat wie o tym jednym z największych poetów mowy ludzkiej, biednym emigrancie, niezłomnie wiernym gnebonej Ojczyźnie, zagubionym na ulicach Paryża; zagrożonym już bezsilnością, śmiertelną chorobą? Nie lub prawie nie! Czy się kiedy dowie? Norwid zacisnął zęby i powtórzył: „Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy, Niechaj nas przecie widzą, Pani — gdy konamy”.

„Pogrzeb kapitana Mayzne-ra”.

Juliusz nie myślał ani o księciu, ani o Mickiewicz, ani o Norwidzie. Zmęczony czytaniem siedział w półmroku obok

przewodniczącego i patrzył w okno. Nie interesowała go dyskusja gwałtowna, zażarta, jaką wywołał. On znał swoją prawdę, wieczną, niezmienną, do której doszedł przez ciężkie walki wewnętrzne, przez ofiarę z własnej osobowości — rzucił im oto kilka swoich okrucichów prawdy, a oni już się kłócą, już grają w nich namiętności, powrócą do domu i dalej będą się kłócili, a potem ciężkie tutażce sny przyniosą im ulomki obrazów z Polski.

„Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy, Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia. Ja sam, com widział Chrystusa oliwy, Góry z marmuru i góry z pło-mienia Wolę — i sądzę najpiękniejszą z krajów, Jedną maleniką wieś, pełną ruczajów, Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;

Gdzie róża polna błyszczą się samotna, Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł... (Beniowski, pieśń I.).

Od brzoż myśl Juliusza po-biegła jeszcze raz ku gwiazdom i znow wróciła w przeszłość. Zdawało mu się, że już na zawsze zamknął księgę swej pamięci, swych wzruszeń osobistych i miłości, że została mu już tylko myśl o Bogu, o dalekim kraju, listy od matki, rękopis „Króla Ducha” otwarty na stole i cieny, przekłety kaszel i zimne poty nad ranem — a oto nie! Ponad gwar dyskusji wracają tony własnych wierszy, muzyka osobistego wzruszenia, nieodparta, matretna, jak ludzki los, jak ludzka sława, jak ludzkie nieszczęście i ludzka radość:

„Twój czar nade mną trwa. — O, ileż razy Na skalach i nad morzami bez końca, W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy A miłość twoją miałem nakształt stonca W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy Na moich piersiach spał — a łąz gorącą Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamila;

Twa dusza znała to — i przycho-dziła”.

„Pierwszy to raz i ostatni, o miła Mówię do ciebie. Jest to błyskawica, Która ci cnamurę posępną od-kryła I bolesz wyszła z niej jak na-walnica;

W twoim ogrodzie pustym bę-dzie wyla, Gdzie srebro pełny, jak srebrna różyca Gmachow gotyckich — biały blask rozleje W te, gdzieśmny niegdyś cho-dzili — aleje”.

„Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę Wołające mnie duchy w inną stronę...” (Beniowski, pieśń IV).

Poeta wrócił nagle do rzeczywistości. Chwycił go mowy atak kaszlu i oczy zabyłszy jeszcze mocniej. Wiedział już teraz, że ważniejsza od muzyki wiersza jest idea i wiara; i podnoszenie własnego życia w stronę Chrystusa — a jednak: któż wie, co w nim kiedyś uzna i oceni świat? Skrzywił się w półmroku boleśnie. Już mu na tym stanie, na opinii t, zw. „świata” nie wiele zależało. Ujrzał w głębi sali utkwione oczy Norwida, a potem

widok gwiazd skojarzył mu się — sam nie wiedział dlaczego — ze słowem „nieśmiertelność” i ze słyszącą niegdyś melodią mazurka tamtego innego grzałika Fryderyka, którego nie-zabył lubił, ale którego muzykę uwielbiał.

Kiedy Norwid przyniósł Chopinowi wiadomość o śmierci Juliusza Słowackiego — noc już zapadła nad Paryżem i wiosenne gwiazdy oświecały Sekwanę w pobliżu Chaillot. Fryderyk siedział na łóżku otulony dużym szalem, nawiót ubra-ny i patrzył w okno. Usłyszawszy nowinę oparł głowę o poduszki i milczał. Nie zdziwila go ani nie przerażała. Raczej go to podnieciło, że oto przeżył Słowackiego. O, jak długo! zadawał sobie pytanie w du-szy. Fryderyk nieczyt bał się śmierci, nieraz myślał sobie w czasie, gdy spał nie mógł, a do siedzenia przy fortepianie brakło mu sił, że artysta, który tworzy i powołuje do życia nowe, nieznanne światy — musi znać swą niemoc i rezygnację wobec śmierci, która kończy wszystko tu na ziemi. Umiera-ją ludzie, płoną książki i dzieła, przepadają majątki, coż zostaje? Fryderyk poszedł wzrokiem za oczyma Norwida, któ-ry patrzył bez ruchu na mil-

czący już przeważnie fortepian niby na dziwne martwe zjawisko. Cóż zostaje? Co zostanie po Słowackim? Fryderyk głucho westchnął. Wie, co by mu odrzekł Cyprjan: przetrwa na-ród i trwał sztuka. Czy naprawdę, naprawdę?

Fryderyk myśli o Polsce, tylko o Polsce, im bliżej śmierci, którą czuje już co noc ot tam, nie w drzwiach, ale przy fortepianie. Jakże go nudzili przez tyle lat Francuzi, ich sa-lony, ich sława, ich kobiety! Jakże nudni są Anglii i Angielki i Szkoci! Tesknit woli do samotności, do stworzenia tylko dla siebie i dla sztuki, na to trzeba wciąż grać i grać dla kogoś, dla publiczności, dla tłumów, które tak mało rozumięją! Zabrzmiąta gdzieś w mózgu naraz melodia, w miarę skożczna, w miarę smutna, już przerobiona własnym wew-nętrnym głosem na coś nowego, na ten trwały kształt, który tylko on jej nadać potrafi. Ale to już zapóźno: nie ma siły, ani ochoty jej zapisać, a później ona sama ucieknie, zmienią się w inną, zaniknie. Tyle że jest, że przynosi ulgę, bo przypomina Polskę, przypo-mina matkę. Tak często teraz myśli Fryderyk o matce, o niej więcej niż o kimkolwiek! I leż to lat jej nie widział: dziesięć,

piętnaście? Jakby to dobrze było uczuć kojące dlonie matki na zgorączkowanym czole: wszak całe życie był chyba dzieckiem, uciążliwym dzieckiem. Tak widać trzeba było...

Melodia odpłynęła unosząc z sobą obraz matki i zapach polskich pól; zostaj tylko milcząca fortepian, jak wyrzut. Norwid poruszył się w kącie, Fryderyk przemówił cicho i lagodnie: „Jaki dziwak ten Mickiewicz! Wciąż chciał, abym pisał operę narodową. A ty przecież wiesz, że to nie dla mnie. Co robisz, to robisz powoli, ale dobrze. Lepiej tworzyć mało, ale dobrze, i pracować, pracować! Cóż mi tam opera? Ja patrzę na gwiazdy, na drzewa, na rzekę, a nie na ludzi. Patrzę i wybieram po klawiszach. To wszystko!” Usmiechnął się łagodnie: „I trochę kaszle i mało śpię”.

Za chwilę, kiedy Cyprjan wyjdzie i zostawią go samego, niebo zacznie znowu grać. Jak długo to potrwa? Pewnie, aż do zwycięstwa tamtej śmierci, która zastania sobą fortepian i czeka. Czyż ona może zwyciężyć? Fryderyk posłyszał melodię gwiazd; pomyślał znowu o matce, o Polsce i tym raze-m o Juliuszu. Aż sam się tym zadiwił. Cóż mnie łączą (Dokończenie na str. 6-aj)

NAGRODY LITERACKIE

W dniu 6 listopada ubiegłego roku Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas” w porozumieniu z Polską Misją Katolicką w Anglii i Walii ogłosił ufundowanie czterech nagród literackich dla pisarzy pozostających i pracujących na emigracji.

Ufundowane zostały na rok 1950 następujące nagrody:

Nagroda Literacka za ogólną działalność pisarską w kwocie funtów 50 dla wybitnego pisarza polskiego za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

Nagroda Literacka Młodych w kwocie funtów 100 dla pisarza, który nie ma za sobą książki wydanej przed wrześniem 1939 r., a ogłosił ją drukiem na obczyźnie po 1. styczniu 1946 r., wględnie napisał, lecz jeszcze nie wydał ani w Kraju ani na obczyźnie. — Nagroda ta może być przyznana również za dzieło literackie, nadesłane w maszynopiśmie do dnia 31 marca 1950 do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”, przy czym nagrodzona praca tego rodzaju będzie wydrukowana i osobno honorowana przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Nagroda dla publicysty katolickiego w kwocie funtów 25 za ogólną działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim.

Nagroda poetycka w kwocie funtów 25 dla autora tomiku poetyckiego, wydanego na obczyźnie po 1 styczniu 1946 r. lub nadesłanego w maszynopiśmie do Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas” do dnia 31 marca 1950 r. Tomik niedrukowany dotąd wydany będzie i honorowany osobno przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”.

Porowę sumy pieniężnej wyżej wymienionych nagród, funtów 100 fundują polskie ośrodki katolickie. Połowę zaś mają ufundować Czytelniczy wydawnictw Katolickiego Ośrodka w drodze składek.

W najbliższym numerze „Zycia” i „Gazety Niedzielnej” zamieszczona zostanie pierwsza lista składek. W każdym dalszym numerze aż do numeru z dnia 7 maja br. będą zamieszczane kolejne listy składek. Inicjatorzy nagród są przekonani, że katolickie społeczeństwo polskie na emigracji w najbliższych dziesięciu tygodniach — pozostających do chwili wręczenia nagród — zbierze potrzebną sumę, aby zaświadczyć swoją ofiarnością troskę o twórczość rodzimą w duchu katolickim, która z coraz większymi trudnościami może rozwijać się w Kraju.

Nagrody przyznane będą przez specjalne jury. Skład jury jest następujący: **Antoni Bogusławski**, prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie.

Władysław Folkierski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stanisław Stroński, prof. Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

Józef Kisielewski, kierownik wydawnictw Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas”.

Delegat Polskiej Misji Katolickiej dla Anglii i Walii,

Delegat Polskiego Katolickiego Uniwersyteckiego Stowarzyszenia „Veritas”.

Jury zbierze się na swoje wstępne zebranie w pierwszych dniach kwietnia br. Decyzja przyznająca nagrody zapadnie do dnia 25 kwietnia 1950 r.

Wręczenie nagród wobec świata literackiego i zaproszonych gości odbędzie się w dniu święta Królowej Korony Polskiej i Święta Narodowego Trzeciego Maja 1950., w sali Polskiej Misji Katolickiej o godz. 4 po połud.

Do dyskusji i głosowania nad Nagrodą dla Publicysty Katolickiego zaproszeni będą dwaj delegaci Czytelniczy (wybrani losem spośród stałych abonentów „Zycia” oraz „Gazety Niedzielnej”, którym Wydawnictwo „Veritas” zwróci koszt podróży do Londynu.

Apel

Już tylko miesiąc dzieli nas od przyznania Katolickich Nagród Literackich. Nagrody te będą mieć znaczenie podwójne: jako manifestacja kulturalna społeczeństwa polskiego na obczyźnie, zatroskanego o narodową twórczość literacką oraz znaczenie praktyczne.

Wręczenie dwu pierwszych nagród, przypomnianych w słupku obok, oznaczać będzie z całą pewnością dwie nowe książki polskie, które urodzą się ze zdobycia potrzebnych środków przez dwu pisarzy. Nagrody publicystyczna i poetycka oznaczają napewno pła pięknych artykułów i wierszy.

Trzeba sobie uświadomić i uprzytomnić, że pisarz musi tak samo, jak każdy najskromniejszy robotnik czy prządka, zdobyć podstawowe środki do życia. Już nie idzie o stworzenie pisarzom na emigracji jakichś szczególnych możliwości, które by ich natężyły do wielkich dzieł. Idzie o chleb codzienny.

Jeżeli społeczeństwo polskie pojmie tę oczywistą prawdę, nie trzeba będzie apelować do ofiarności. Będzie to bowiem pomoc na rzecz wartości, bez których życie narodu istnieć nie może.

Nagrody dla pisarzy katolickich będą napewno rozdane. Rzecz w tym jednak, aby pirze polscy mogli odczuć, że to nie jest danina, ale zamówienie. Że za grosze robotnicze, wdowie i sieroce Polacy chcą mieć swoją literaturę. Że Polacy poza Krajem biorą udział czynny w twórczości duchowej.

Florian Czarnyszewicz NADBEREZYŃCY TRYLOGIA KRESOWA

na tle dziejów najnowszych Książka, która odsłania skarby języka, regionalizmu i umiłowania Polski przez lud znad Berezyny, pisana stęsknionym sercem emigranta w Argentynie.

NA SKŁADZIE w Katolickim Ośrodku Wydawniczym VERITAS

Cena 9 sh. plus 6 d przesyłka

WITOLD NOWOSAD (PARYŻ)

JULIUSZ I FRYDERYK

Przed zgórą stu laty w wielkiej sali Biblioteki Polskiej w Paryżu przy Quai d'Orléans panowała prawie zupełna cisza, chociaż posiedzenie Towarzystwa Historyczno-Literackiego zgromadziło wiele osób. Tylko słaby, przerywany przyspieszonym oddechem i cichym kaszlem głos bladego Juliusza Słowackiego przenosił zebrańnych Polaków śmiałym lotem westchnienia w owe wysokie rejony duchowe, gdzie poeta od kilku lat swą myślą mistyczną przebywał, a które wkrótce miały duszę jego objąć na wieki.

Stary książę Adam Czartoryski słuchał poety z wysiłkiem, ale nie cenil jego poglądów. „Gdybyż ten Słowacki pisał tylko wiersze, a nie zajmował się polityką”. Wiersze są wspaniałe, książę niejedyn umiał na pamięć, ale polityka! Przecież to zwolennik „liberum veto”, konfederacji, republiki, „ludu” (książę uśmiechnął się ironicznie) — a teraz jeszcze jakiegoś nowego, dzwicznego mesjanizmu! Ledwie Mickiewicza wyciągnęliśmy trochę z tego obłądnego towia-

nizmu, a oto ten drugi zaczyna! Książę Adam niecierpliwie poruszył się na fotelu.

Mickiewicz siedział bez ruchu. Oparł głowę o wysoką poręcz krzesła i przymknął oczy. Bujne, siwiejące już włosy nadewały jego twarzy wyraz uspiętego lwa. „Juliusz zrobił znaczne postępy w duchu i prawdziwie” pomyślał może nie bez lekkiego odcienia zazdrości. To już nie zarozumiały samotnik-bajronista świetny formą, ale nie znający własnej drogi, ironiczny, zaczepny, nieznośny. Mickiewicz przypatrzył się Juliuszowi: twarz zapadła, na policzkach niezdrowe rumieńce, wychudł jeszcze bardziej, cienie pod oczyma.

Tylko oczy zostały czarne, wspaniałe, ogromne, błyszczące inteligencją i zadumą, pozostało czoło natężone i głowa, która cała przybiera z wolna kształty niezmiernie, „Ten człowiek bez wątpienia idzie duchowo w górę” — pomyślał jeszcze raz Mickiewicz i słuchał dalej.

Juliusz natężył głos jeszcze mocniej, konkluzja pisma „Do emigracji o potrzebie idei”

z wolna się zbliżała: „Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody”.

Zaszyty w kącie sali mrukliwy, zaniedbany Cyprian Norwid nie tracił ani jednego słowa z przemowy poety. Ten czuł wiele rzeczy równie silnie, jak Juliusz. „Ach, gdybyż Bóg raczył Słowackiego dłużej dla narodu i świata zachować!” westchnął w duszy tak szybko, że ledwo zdał sobie z tego sprawę. Ale w tej chwili gorzyc i ból objęły jego psychikę jak w kleszcze. Dla narodu — być może! Ale nie dla świata? Cóż świat wie o tym jednym z największych poetów mowy ludzkiej, biednym emigrancie, niezłomnie wiernym gnębionej Ojczyźnie, zagubionym na ulicach Paryża; zagrożonym już bezlitosną, śmiertelną chorobą? Nic lub prawie nic! Czy się kiedy dowie? Norwid zacisnął zęby i powtórzył: „Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy. Niechaj nas przecie widzą, Panie — gdy konamy” („Pogrzeb kapitana Mayznera”).

Juliusz nie myślał ani o księciu, ani o Mickiewiczu, ani o Norwidzie. Zmęczony czytaniem siedział w półmroku obok

przewodniczącego i patrzył w okno. Nie interesowała go dyskusja gwałtowna, zażarta, jaką wywołał. On znał swoją prawdę, wieczną, niezmienną, do której doszedł przez ciężkie walki wewnętrzne, przez ofiarę z własnej osobowości — rzucił im oto kilka swoich okrucichów prawdy, a oni już się kłócą, już grają w nich namiętności, powrócą do domu i dalej będą się kłócili, a potem ciężkie tułaczne sny przyniosą im ułomki obrazów z Polski.

Ale on? Jego interesuje już tylko duch, tylko Polska, tylko idea — trochę jeszcze wiersze, muzyka słowa. Juliusz ujrzał gwiazdy nad Sekwaną i zobaczył jakiś fragment polskiego krajobrazu na ciemnym niebie swej wyobraźni:

„Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia.
Ja sam, com widział Chrystusa oliwy,
Góry z marmuru i góry z płomienia
Wolę — i sędzę najpiękniejszą z krajów,
Jedną małą wieś, pełną ruczajów,
Pełną łąk jasnych, gdzie kwitnie wilgotna
Konwalia, pełną sosen, kalin, jodeł;

Gdzie róża polna błyszczy się samotna,

Gdzie brzozy jasnych są kochanką źródeł...

(Beniowski, pieśń I.).

Od brzozy myśl Juliusza pobiegła jeszcze raz ku gwiazdom i znów wróciła w przeszłość. Zdawało mu się, że już na zawsze zamknął księgę swej pamięci, swych wzruszeń osobistych i miłości, że została mu już tylko myśl o Bogu, o dalekim kraju, listy od matki, rękopis „Króla Duchy” otwarty na stole i cichy, przekłety kaszel i zimne poty nad ranem — a oto nie! Ponad gwar dyskusji wracają tony własnych wierszy, muzyka osobistego wzruszenia, nieodparta, matężna, jak ludzki los, jak ludzka sława, jak ludzkie nieszczeście i ludzka radość:

„Twój czar nade mną trwa. —
O, ileż razy
Na skałach i nad morzami bez końca,
W oczach twój obraz, w uszach twe wyrazy
A miłość twój miałem kształt słońca
W pamięci mojej. — Anioł twój bez skazy
Na moich piersiach spał — a lza gorąca
Nigdy mu jasnych skrzydeł nie splamiła;

WIT TARNAWSKI

NIEZWYKŁE ŻYCIE JÓZEFA CONRADA



Pokłosie 25-lecia śmierci Józefa Conrada-Korzeniowskiego było w czasopiśmie emigracyjnych tak obfite, tyle podawano szczegółów o jego życiu i twórczości, że ciekawość czytelników w tym kierunku została chyba nasycona. Dlatego tym razem chcę spojrzeć na życie naszego wielkiego rodaka z całkiem innego punktu widzenia: jako na ciąg zdumiewających przygód, na powieść bardziej porywającą i romantyczną, aniżeli którykolwiek z utworów jego fantazji. I naprawdę: jakież dzieje postaci urojonej w dziełach Conrada układają się w tak dziwne koleje, obfitują w tyle

nieprawdopodobnych niespodzianek? Bo uprzytomnijmy sobie tylko: Mały chłopiec marzy w zaścianku krakowskim o zawoździe marynarza — i oto przez 20 lat opływa wszystkie oceany ziemi. Tenże chłopiec, przyglądając się mapie Afryki, z białą plamą w okolicy niezbadanych wówczas źródeł Konga, mówi: „Tam pojedę” — i rzeczywiście jako dojrzały mężczyzna dociera do miejsc, które wskazał palcem za młodu. Potem: zawodowy już marynarz, spędziwszy pół życia na morzach, przerzuca się nagle do literatury i zostaje jednym z najświetniejszych powieściopisarzy świata. Dalej:

Człowiek, któremu Rosja odebrała ojczyznę i zabiła rodziców, który nienawidził jej całą siłą swej bezsilności wobec niezwykłego kolosa — czekał się chwili, gdy carska Rosja padła w proch, zdawało się na zawsze. A wreszcie tenże człowiek, który jako dziecko opuścił Polskę w okowach niewoli, także dlatego, że dusił się pod ich ugięciem — umiera patrząc na wolną już ojczyznę i czytając polskie przekłady swoich dzieł. Czyż można sobie wyobrazić życie barwniejsze i zdawałoby się bardziej udane? Czyż nie gajono swoją niezwykłością najbardziej egzotycznych powie-

ści Conradowskich? W okresie „wiesci roman-” nie napisano żywota Conrada. Chciałoby się powiedzieć: dlatego, iż żywot ten, bez żadnych ubarwień, był już porywającym romansem.

Czymże jest szczęście, jeżeli nie spełnieniem marzeń? Conradowi spełniły się wszystkie. Czy był szczęśliwy? Wiemy na pewno, że nie był. Wiemy nawet — a płynie do nas ta wiedza z większą siłą jego utworów — że życie wydawało mu się padodem udręki i wiecznych zawodów, gdzie człowiekowi pozostaje tylko jedno wyjście: spełnić swój obowiązek, bez jakiegokolwiek nadziei na nagrodę. Gdybyśmy nie znali Conrada, jego gorzkich listów, surowego wyrazu jego twarzy, a przede wszystkim gdybyśmy nie byli pewni wewnętrznej szczerości jego utworów, mielibyśmy prawo przypuszczać, że Conrad, człowiek któremu życie się powiodło, inaczej musiał czuć, a co innego pisał. Lecz Conrad pisał co czuł: nie był szczęśliwy.

Dlaczego tak? Jest w tym nowa niespodzianka, jak tyle innych niespodzianek tego zdumiewającego żywota. Czyż to był mrok, rzucony na resztę życia przez tragiczną młodość, przez śmierć matki i ojca i narodową żalobę po powstaniu 1863 roku? Ale później, na morzach, Conrad przeżywa najszczęśliwsze swoje lata. Może wpływ choroby nabytej w Afryce, malarii tropikalnej, która prześladowała pisarza do końca? A jednak właśnie pod koniec swego życia Conrad pogodnieje.

Więc co? Wyjaśnienia trzeba szukać w jego utworach. Są dwa wątki, które przewijają się uparcie przez całą niemal twórczość Conrada, które wracają wciąż w nowych odmianach i interpretacjach i zdają się być wyrazem nieustępliwej udręki ducha: temat osamotnienia wśród obcych i temat niedotrzymanej wierności, zdrady, dezercji. A żeby dobrze zrozumieć Conrada, trzeba poznać jego opowiadanie „Amy Foster”, historię Janka Górala, rozbitek emigranta z polskich Karpat — który choć

przycięty z łaski przez społeczeństwo angielskie i ożeniony z Angielką — żyje i umiera samotny i przez nikogo nie rozumiany. Trzeba również, wcytać się najuważniej w „Lorda Jima”, historię porzucenia tonącego statku przez młodego marynarza, dzieje wyrzutów sumienia, które zaturują mu później życie i ostatecznej rehabilitacji okupionej śmiercią.

I tu chyba można znaleźć wyjaśnienie zagadki. Przez udane i tak szczęśliwe osamotnienie życie Conrada musiał płynąć podziemny nurt wiecznego niepokoju sumienia: czy wolno mu było opuścić kraj w młodości i poświęcić swe pióro literaturze obcego narodu? W obszernym tomie „Wspomnień osobistych” Conrad przez cały czas nie mówi właściwie o niczym innym, jak o tej jednej, najważniejszej widać dla niego, sprawie. I choć powodzenie zdawało się pokrywać niepełną wyrzut wewnętrzny, choć sam Conrad wyjaśniał nieodpowiedzialnym impulsem młodości swą niezwykłą życiową drogę, choć położył duże zasługi dla sprawy polskiej, zwłaszcza w czasie pierwszej wojny światowej — tajny niepokój pozostał i rzucał cień na jego życie.

Cień zaś rósł, bo Conrad był samotny. Najcięższa nawet troska rzadko zaciemnia obraz całego życia i przekształca sam pogląd na świat — jaśca człowiek ma ją komu zwierzyć, ma się o kogo oprzeć, stoi na własnym gruncie. Samotnik natomiast jest bezbronną ofiarą utraconych wewnętrznych. A wycałujemy z utworów Conrada, że mimo uwielbienia czytelników, mimo kręgu oddanych przyjaciół i własnej rodziny — czuł się on wśród obcych samotnikiem, że poznał do dna udrękę osamotnienia. Dzieje Janka Górala, od którego ucieka żona Angielka, gdy ów umierając mający po polsku, to — ma się prawo przypuszczać — symbol losu samego pisarza.

Tak więc stały zatarg duchowy człowieka, ojczysto-go pomiędzy dwoma jawczona- (Dokończenie na str. 6-ej)

Twa dusza znała to — i przychodziła.

„Pierwszy to raz i ostatni, o, miła Mówię do ciebie. Jest to błyskawica, Która ci ciamurę posępną odryła

I boleść wyszła z niej jak na wałnica;

W twoim ogrodzie pustym będzie wyla,

Gdy księżyc pełny, jak srebrna różyczka

Gmąży gotyckich — biały blask rozleje

W te, gdzieś nigdy niegdys chodzili — aleje“.

„Bądź zdrowa — odejść nie mogę, choć słyszę Wołające mnie duchy w innej stronie...“

(Beniowski, pieśń IV).

Poeta wrócił nagle do rzeczywistości. Chwytał go nowy atak kaszlu i oczy zabłysły jeszcze mocniej. Wiedział już teraz, że ważniejsza od muzyki wiersza jest idea i wiara; podnoszenie własnego życia w stronę Chrystusa — a jednak: któż wie, co w nim kiedyś uzna i oceni świat? Skrzywił się w półmroku boleśnie. Już mu na tym stanie, na opinii t. zw. „świata“ nie wiele zależało. Ujrzał w głębi sali utkwione wien oczy Norwida, a potem

widok gwiazd skojarzył mu się — sam nie wiedział dlaczego — ze słowem „nieśmiertelność“ i ze słyszana niedługo melodią mazurka tamtego innego gruzlika Fryderyka, którego nie zbył lubił, ale którego muzykę uwielbiał.

* * *

Kiedy Norwid przyniósł Chopiny wiadomość o śmierci Juliusza Słowackiego — noc już zapadła nad Paryżem i wiosenne gwiazdy oświecały Seksenę w pobliżu Chailloy. Fryderyk siedział na łóżku otulony dużym szalem, nawpół ubrany i patrzył w okno. Usłyszawszy nowinę oparł głowę o poduszkę i milczał. Nie zdziwiła go ani nie przeraziła. Raczej go to podnieciło, że oto przeżył Słowackiego. O, jak długo? zadawał sobie pytanie w duszy. Fryderyk nie był bał się śmierci, nieraz myślał sobie w czasie, gdy spać nie mógł, a do siedzenia przy fortepianie brakło mu siły, że artysta, który tworzy i powołuje do życia nowe, nieznanne światy — musi uznać swą niemoc i rezygnację wobec śmierci, która kończy wszystko tu na ziemi. Umierają ludzie, płoną książki i dzieła, przepadają majątki, coż zostaje? Fryderyk poszedł wzrokiem za oczyma Norwida, który patrzył bez ruchu na mli-

czący już przeważnie fortepian niby na dziwne martwe zjawisko. Coż zostaje? Co zostanie po Słowackim? Fryderyk głucho westchnął. Wie, co by mu odrzekł Cyprian, czy naprawdę, naprawdę?

Fryderyk myśli o Polsce, tylko o Polsce, im bliżej śmierci, którą czuje już co noc ot tam, nie w drzwiach, ale przy fortepianie. Jakże go nudzili przez tyle lat Francuzi, ich salony, ich sława, ich kobiety! Jakże nudni są Angliki i Angielki i Szkoci! Też wcióż do samotności, do twórczenia tylko dla siebie i dla sztuki, a tu trzeba wciąż grać i grać dla kogoś, dla publiczności, dla tłumów, które tak mało rozumieją! Zabrzmiała gdzieś w mózgu naraz melodia, w miarę skoczna, w miarę smutna, już przerobiona własnym wewnętrznym głosem na coś nowego, na ten trwały kształt, który tylko on jej nadać potrafi. Ale to już zapóźno: nie ma siły, ani ochoty jej uciekać, a później ona sama ucieknie, zmieni się w inną, zaniknie. Tyle że jest, że przynosi ulgę, bo przypomina Polskę, przypomina matkę. Tak często teraz myśli Fryderyk o matce, o niej więcej niż o kimkolwiek! Ileż to lat jej nie widział! Dzierżenie,

piętnaście? Jakby to dobrze było uczuć kojące dłonie matki na zgorączkowanym czole: wszak całe życie był chyba dzieckiem, utaleowanym dzieckiem. Tak widać trzeba było...

Melodia odpłynęła unosząc z sobą obraz matki i zapach polskich pól; zostają tylko milczący fortepian, jak wyrzut. Norwid poruszył się w kącie. Fryderyk przemówił cicho i łagodnie: „Jak dziwnak ten Mickiewicz! Władz chciał, abym pisał operę narodową. A ty przecież wiesz, że to nie dla mnie. Co robię, to robię powoli, ale dobrze. Lepiej tworzyć mało, ale dobrze. I pracować, pracować! Coż mi tam opera? Ja patrzę na gwiazdy, na drzewa, na rzekę, a nie na ludzi. Patrzę i przebiegam po klawiszach. To wszystko!“ Uśmiechnął się łagodnie: „I trochę kaszle i mało śpię“. Umilkł. Wrócił rozważania: Co zostanie po człowieku? Co to jest dusza? Czy po śmierci zobacze Polskę? Może już ją widzi Słowacki? Melodia stara, a już nowa wróciła. Zaczął kaszleć, a po chwili zamknął oczy.

Norwid patrzył z kąta na piękną, pełną wyrazu twarz, naznaczoną cierpieniem i piętnem genialnego smutku; po chwili zaczął się modlić; zaw-

szę się modlił za Chopina, aby pojeździł się z Bogiem.

Fryderyk był wszakże od miesięcy o wiele bliżej Boga niż ludzie o tym wiedzieli. Słyszal — albo zdawało mu się, że słyszy — wiewzystą harmonię gwiazd, tony płynące ze wszechświata. Nie można tego ująć w nuty, a nawet nie wolno, bo byłoby to świętokradztwo. Ale wolno i trzeba tego słuchać; nie myśli się wtedy o kaszlu i chorobie, a milczący fortepian przestaje straszyc. Któż to gra i co gra? Oto pytanie, na które w dzień, przy ludziach trudno znaleźć odpowiedź. Ale w nocy, gdy szumi wiatr i świecą gwiazdy, Fryderyk wie, że to Bóg gra dla kogoś: pewnie dla wszystkich cierpiących, którzy spać nie mogą. A więc i dla niego. To poczucie ożywia, wzmacnia, raduje.

Za chwilę, kiedy Cyprian wyjdzie i zostawi go samego, niebo zacznie znów grać. Jak długo to potrwa? Pewnie, aż do zwycięstwa tamtej śmierci, która zastania sobą fortepian i czeka. Czyż ona może zwyciężyć? Fryderyk postyszał melodię gwiazd: pomyślał znów o matce, o Polsce i tym razem o Juliuszu. Aż sam się tym zadziwił. Coż mnie łączy

(Dokończenie na str. 6-ej)

KATYŃ W UCHWAŁACH DZIENNIKARZY

III Międzynarodowy Kongres Dziennikarzy Katolickich, zebrany w liczbie 300 przedstawicieli rozmaitych narodów ze wszystkich części świata pod przewodnictwem hr. Dalla Torre, naczelnego redaktora „Osservatore Romano”, uchwalił rezolucję, w której m. in. żąda się „wyświetlenia tajemnic mordu oficerów polskich, zabitych w Katyniu, uważając ten mord za jedną z największych zbrodni wojennych”.

Ojciec św. wystosował do uczestników Zjazdu specjalne orędzie. Otwarcie Zjazdu odbyło się na Kapitolu z udziałem wielu ambasadorów i posłów. Dalsze posiedzenia, w których brał udział m. in. premier De Gasperi, minister spraw zagranicznych hr. Sforza i burmistrz m. Rzymu p. Rebecchini miały miejsce w historycznym gmachu „Cancellarii”. Dziennikarze odbyli pielgrzymkę jubileuszową i wzięli udział w beatyfikacji bł. Marii Vicuna. Dziennikarze z żelaznej kurtyny byli licznie reprezentowani, a ich prezes, p. Macevičius, Litwin, wszedł do stałego Komitetu Zjazdowego. Polska reprezentacja złożona była z przebywających w Rzymie pisarzy i dziennikarzy oraz przybyłego z Paryża ks. Kaszubowskiego.

JULIUSZ I FRYDERYK

(Dokończenie ze str. 5-ej)

z Juliuszem? Nie wiedział widocznie, że on weźmie wobec szerokiego świata na siebie te świętość sztuki, i nieśmiertelność polskiej sławy, której odwołano Juliuszowi.

Patrzył w gwiazdy; ktoś wie, może muzyka słów i poezja tonów są sobie bliskie w obliczu Tego, który wszystkiemu nadaje piękno i kształt i wieczny czar?

Witold Nowosad

KAPLICA W NETTLEBED

Staraniem Komitetu Hostelowego i mieszkańców przed kilku tygodniami urządzona została stała kaplica w obozie Nettlebed South.

Duszpasterstwo sprawuje ks. Botor z pobliskiego obozu Checkendon. Co niedzieli odprawia on Mszę św. w Nettlebed — z wyjątkiem każdej trzeciej niedzieli miesiąca.

Na zwołanym przez ks. Botorę zebraniu wybrano Komitet opieki nad kaplicą, do którego weszli pp. Józef Murawski, Skaba i Szabliński.

ŻYCIE POLAKÓW W W. BRYTANII

JAK PRACUJE KOŁO KATOLICKIE W BIRMINGHAM?

W dniu 12 lutego br. w obecności naszego duszpasterza ks. F. Kackiego odbyło się walne zebranie Koła Katolickiego. Ustępujący Zarząd z p. Kadyłą na czele złożył sumienne opracowane sprawozdanie. Koło zakończyło w ub. roku odnawianie i urządzenie oddanego mu przez ks. proboszcza angielskiej parafii św. Michała Domu Katolickiego, urządzając w nim własną kantynę oraz kancelarię parafialną, świetlicę i bibliotekę. Koło narazie ze składek swych członków częściowo pokrywa koszty służby duszpasterskiej, zanim do udziału w tym nie zostanie wciągnięte całe polskie społeczeństwo katolickie na terenie Birmingham.

W zakresie pracy oświatowej Koło urządziło kilka odczytów z referatami prelegentów miejscowych i przyjezdnych. Biblioteka licząca obecnie po reorganizacji 753 tomów nabyła w ostatnim roku około 100 tomów i otrzymała w darze 31 tomów.

Sekcja Opieką nad Chorymi PKK, licząca 9 osób dokonała 48 odwiedzin i rozdała 45 paczek ze słodyczkami, owocami i żywnością. Ponadto zawsze dostarczano chorym tygodniki katolickie i książki. Pod opieką Sekcji pozostaje obecnie 14 chorych, w tym 7 umysłowo. O ile ich stan na to pozwala,

wszyscy są odwiedzani regularnie co tydzień.

Kantyna Koła, prowadzona przez osobnego kierownika i zatrudniająca 4 osoby, była samowystarczająca i dostarczała smacznego polskiego jadła.

Koło urządziło szereg imprez, wśród nich szereg zabaw tanecznych, które poważnie zasilily kasę Koła. Sekcja Pań urządziła „Mikołaja” dla dzieci polskich. We wspólnej wili, urządzonej przez Koło, wzięło udział 65 osób.

W ub. roku Koło odwiedziło wizytujący naszą placówkę duszpasterską miejscowy Arcybiskup Masterson oraz ks. prałat Wł. Staniszewski z Londynu, Wikariusz Delegat dla Polaków w Anglii i Walii. Koło utrzymywało ścisły kontakt z innymi towarzystwami polskimi na terenie Birmingham oraz z Anglo-Polish Society.

Obroty pieniężne Koła wyniosły £ 2,816. Suma bilansowa — £ 525. Członków liczyło Koło ponad 300.

Ustępującemu Zarządowi udzielono absolutorium i wyrażono podziękowanie. Nowy Zarząd wybrano w składzie: prezes — P. Mikiciński, wiceprezesi: pp. J. Płoski i Jurewicz, sekretarz — p. Kurkiewicz, skarbnik — p. Zielonka, członkowie — pp. Gajewska, Gró-

decka i Smakulska oraz pp. Ługowski i Przybyło.

Nowy Zarząd ma bardzo ambitne plany, przekazane mu częściowo przez zarząd poprzedni. W szczególności zamierza on: zainteresować ogół Polaków w mieście i wokolicy utrzymaniem placówki duszpasterskiej, zorganizować polski chór oraz usprawnić referaty z prelegentami przyjezdnymi i miejscowymi. Również ożywienie Sekcji Pań Koła znajduje się wśród punktów programu na rok 1950/51. Koło zamierza też zacieśnić współpracę z innymi organizacjami we wszystkich dziedzinach życia kulturalno-społecznego. W związku z tym pozostaje myśl utworzenia Sekcji Informacyjnej i Opieki Społecznej. Na dalekim planie widnieje zamiar nabycia własnego domu, gdyż obecny został oddany do dyspozycji tylko na określony czas.

Wszystkie te plany i zamierzenia znalazły swój wyraz w starannie przygotowanym budżecie, który się zamyka w sumie £ 709.

Koło Katolickiemu w Birmingham, które jest wzorem dla innych, życzymy wypełnienia zamierzeń programowych i znacznej nadwyżki budżetowej.

„Miejscowy”

NIEZWYKŁE ŻYCIE CONRADA

(Dokończenie ze str. 5-ej)

mi, pogłębiony nieuleczalnym uczuciem osamotnienia, gdy swoi pozostali daleko a obcy nigdy naprawdę do duszy nie przylgnęli — był, jak się zdaje, główną przyczyną wewnętrznego nieudania się tego z pozoru tak bardzo udanego życia. Oczywiście są to tylko domysły — mocno jednak oparte na analizie twórczości pisarza; a czymże jest literacka twórczość, jeśli nie zamaskowaną formą spowiedzi?

Znamienna to rzecz, że ten smutny człowiek którego życia nie potrafiły rozjaśnić ani dobrobyt ani sława wśród obcych, zaczyna patrzeć na wszystko mniej ciemno i niemal godzić się z porządkiem świata — z chwilą gdy Polska odzyskała niepodległość, a jego utwory w przekładach siostrzycy Anieli Zagórskiej świecą swój triumfalny powrót do polskiej literatury. Dla Conrada musiało to być jakby ostatecznym zawarciem zgody z własnym narodem, zamazaniem starych win. I na tym kończy się ta wstrząsająca i wzniosła historia człowieka, któremu nie powodzenie materialne, nie triumf ambicji — lecz dopiero spokój sumienia przywrócił pogodę ducha. Historia kończy się — bo właśnie wtedy Conrad umarł.

Tak oto niezwykle życie Conrada, które zaczęło się jako piękna romantyczna przygoda, przedstawia się nam w kresu raczej jako dramat, który chwilami nabiera znamion prawdziwej tragedii. Co nas w tym dramacie przede wszystkim uderza, to prawda i czułość sumienia u człowieka, który go przeżywał i sens moralny dramatu. Sens, który uczy, że odejście od własnego narodu — nawet gdyby przyniosło dobrobyt i sławę — nie niesie naogół szczęścia ani wewnętrznego spokoju; że człowiekowi niełatwo znaleźć je poza srodowiskiem, z którego wyrósł i poza granicami wierności sprawie, której służyli jego przodkowie.

Wit Tarnawski

BIBUŁA SOWIECKA NA

„KAMIENCU PODOLSKIM”

Statek sowiecki „Kamieniec Podolski” przywiózł do Włoch ładunek manganu, a przy okazji wyładował też 100 skrzyń ulotek komunistycznych i broszur w języku włoskim.

POCZTÓWKI WIELKANOCNE

(rysunki i wzory znanych artystów polskich)

W CENIE PO 6 d ZA SZTUKĘ

Z a m a w i a ć:

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS”

12, Praed Mews, London W. 2.

T
P
P

SHORT TRANSPORT LTD.

51, ST. MARK'S RD., LONDON, W. 11

PRZEPROWADZA I PRZEWOZI

PAR
9336

ZBYSZKO CYGANIEWICZ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

szko zastąpił sąsiada. Nareszcie — dobre zdjęcie. Zbyszko odpoczywa w fotelu.

W pewnym momencie zwraca się do mnie: „Wie Pan, co mi przypominają te dekoracje? Tarnów, proszę Pana... Sprzed lat. Pamiętam taką historię. Walczyłem z jakimś kozakiem w tarnowskim „Sokole”. To był nie siłacz, a potwór! Szyję kolejką wąskotorowej gład w palcach. Powaliłem go. W tamtych czasach nie było jeszcze garderoby. Sygnet i dość pokazywany portfel oddałem przeto na przechowanie w czasie walki koledze z lat szkolnych — profesorowi gimnazjalnemu.

Skończyłem walkę z kozakiem. Protestowałem, krzyczałem, płakałem. A tłum szalał. Przeciwnie widzę z daleka mojego profesora. Błady jak ściana.

— Co ci się stało, serce, — pytam — przejąłeś się walką?

— Nie! Tylko nie bij! — wolał przyjaciel — ktoś mi ukradł z kieszeni twój portfel i sygnet.

Wróciłem wówczas na scenę i wygłosiłem mowę: Rodacy, bracia! Tak się dziwnie złożyło, że się urodziłem pod Tarnowem. Do gimnazjum chodziłem w Tarnowie. Jestem więc wasz, swój, tutejszy. I w tym to właśnie mieście spotkała mnie taka przykreść...

Na drugi dzień siedzę w kawiarni u starego Skolimowskiego, a wtem otwierają się drzwi i staje w nich jakiś typek. Rozglądnął się i mrugnął w moją stronę. Wyszedłem za nim. Nieznajomy wyciągnął rękę i rzekł: „Panie Zbyszku, w imieniu królewskiego miasta Tarnowa i mojego fachu, przepraszam Pana za swinstwo i hańbę, jaka spadła na nasze miasto. Szczeniak nie ma już ani jednego zęba. To

papracz, początkujący... Oto Pański sygnet i forsa. Tylko niech Pan słówkiem o tarnowskich złodziejach!”

Zbyszka proszą znowu do zdjęć. Cyganiewicz ma odebrać telefon, zrobić zdziwioną minę, potem znowu wesołą i podziękować za obiecaną pieniądze. Kręca raz, drugi, dziesiąty! Za każdym razem „coś nie jest tak”. Zbyszko już ledwie zipie. Reżyser go chwali, że wszystkim poszło świetnie, tylko dźwięk, światło, jakiś szmer postronny itd. Wreszcie jest dobre zdjęcie! Reżyser gratuluje. Cóż kiedy miesza się kierownik udźwiękowienia. Właśnie w czasie zdjęcia przelatował samolot nad studio. Zabawa zaczyna się od nowa. I tak coś do 15 razy.

— Czy dużo kłopotu mają panowie z Cyganiewiczem? — pytam reżysera.

— Zbyszko — odpowiada — to wspaniały talent. Takich aktorów trzeba by nam więcej. Najtrudniej jest nakręcać z zawodowymi aktorami. Czasem z

jednym słowem jest pół dnia zachodu. Jedną scenę powtarzać trzeba i 30 razy! Zbyszko ma wielką przyszłość w filmie. To doskonały aktor!

W wolnej chwili pytam jeszcze Cyganiewicza o szczegóły biograficzne.

— Urodziłem się na prima aprilis, dnia 1 kwietnia w Jodłowej pod Tarnowem. W tym roku dojdę do pierwszej sierki. Do gimnazjum chodziłem w Jaśle, Tarnowie, a skończyłem u św. Jacka w Krakowie. Pierwsze kroki w zapamiętnie stawałem w Stanisławowie. W Krakowie podciągnąłem się w tamtejszym „Sokole” na dobre. Tu Zbyszko westchnął. Naczelnikiem „Sokola” był wtedy Ruciński, przodownikiem zastępcy — Marian Dąbrowski, późniejszy redaktor I.K.C. i Leon Wyrwicz, znany humorysta!

— W Ameryce mieszkam w Old Orchard Beach, nad samym morzem, nad plażą, z której startował kiedyś do lotu przez Atlantyk Lindbergh.

To z mojej plaży zaczął się ten historyczny lot. Tam na tzw. „Riwierze kanadyjskiej” mam kilka domków dla letników. Mam też w stanie Missouri, w Savannah, coś 208 akrów ziemi rolnej i pastwisk. Tam rządzi mój brat, Władysław — on się zna na roli! Mam przeszło 100 krów, parę setek świń, kur i innej żywny. Właśnie pisze mi Władek, że pierwsza setka młodych prosiaków przyszła na świat. Dwie maciory zrzuciły aż 28 prosiat! To rekord. A ja tu siedzę i bawię się w artystę filmowego. O, już mnie wnet nie zobaczą w filmie! Chyba za jakie 20 lat, o ile znajdą mnie jeszcze żywego na tym padole. Właśnie przeszło 20 lat temu wystąpiłem w pierwszym moim filmie „Madison Square Gardens”.

Film „Night and the City” jest na ukończeniu. Najpierw pójdzie w Ameryce, a potem w Europie. Jaka szkoda, że go nie zobaczą w Tarnowie...

Antoni Wasilewski

Pożar w Brompton Oratory

Największy katolicki kościół Londynu — Brompton Oratory, w którym co niedzielę odprawia się Msza św. z kazaniem po polsku i w którym znajduje się obraz Matki Boskiej Kozielskiej, stał się ofiarą pożaru w dniu 13 marca br. Pożar strawił nowoczesne organy, powodując stratę 25 tysięcy funtów.

Ogień wybuchł w składzie świec i niebawem zniszczył

kaplicę Kalwarii oraz kilka konfesjonaliów. Zaalarmowana na czas (przez modlącą się w kościele Polkę, p. Domarawską) straż pożarna przybyła w ekipie 60 strażaków, którzy pożar zlikwidowali. W chwili przybycia straży pożarnej pożar już począł trawić dach kościoła. Do akcji ratunkowej przyłączyli się liczni wierzni.

Mimo poważnego uszkodze-

nia w Brompton Oratory odbywają się wszelkie nabożeństwa bez zmian. W niedzielę odprawiona została Msza św. dla Polaków. Pośpieszą oni niewątpliwie obok angielskich katolików z ofiarą na odbudowę kościoła. Obraz Matki Boskiej Kozielskiej znajdował się w bezpośredniej bliskości ogniska pożaru, jednakże dzięki Bogu ocalał.

„Dzień Aktora”

Daj Boże jak najlepiej aktorom polskim na emigracji. Jak świat światem aktorzy byli to ludzie bezdomni. Bezdomny jest też polski teatr na wygnaniu. Bez domu jest i co gorsza bez sceny.

Troska społeczeństwa polskiego na obczyźnie o teatr nie jest przesadnie gorliwa. Nie dźwiewa więc, że w tradycyjnym, dorocznym „Dniu Aktora” aktorzy dla wyrównania rachunku — zemicili się na publiczności.

W londyńskim teatrze „Scala” odbyła się bardzo znaczna galówka (daty nie podajemy, bo jej historia pamiętać nie powinna) — z udziałem władz państwowych, dostojników cywilnych i wojskowych oraz dobrodziejstwa publiczności cywilnej i wojskowej.

Na uroczystą rewię złożyły się najsłabsze numery, jakie w ciągu roku wystawiły zespoły Budzińskiego i Hemara — z dodatkami kilku występów aktorów dramatycznych.

Dopiero wielka scena ukazała, jak się bardzo od niej oddalili nasi artyści z ich repertuarem. To co na małej scenie jest przyjemne, w prawdziwym teatrze nie jest nawet znośne. Bohaterowie a zwłaszcza bohaterki scenek na scenie karleją do wymiarów statystów.

Jeżeli zemsta aktorów była planowana, to sukces „Dnia Aktora” jest zapewne nie było w planie zamysłu wtajemniczonych. Tym mianowicie powierzono recytację: Jadwidze Domańskiej i Zbigniewowi Blichewiczowi.

W planie byli, ale się wyłamali: Wacław Krajewski, którego głos na scenie zabrzmiał nadszarpniętym szlachetnie, Janina Jasińska, która nie umie śpiewać źle, pani Czerwińska i Kitajewicz (Czerwińska, to jednak jest klasa!) i — dziwna rzecz! — kameralny Jan Markowski na scenie podkreślił swą magię muzyczno-aktorską.

Ref-Ren z bańkami był także sceniczny. Skecz „Thank-you” jest znakomity na scenkę. Nie ma się co tak zresztą bardzo dziwić, że aktorzy polscy zatarli poczucie sceny. Gorzej, że społeczeństwo z trawą poczucie teatru. I dlatego są możliwe takie imprezy, jak „Dzień Aktora”. Scena bowiem, to jeszcze nie teatr. A i ptak — jak mówił Wyspiański — ptakowi nie dorówna.

J. B.



W „Lwowie i Wilnie” poruszono w kulturalny sposób problem sprzeczności krytyk teatralnych i literackich — na marginesie recenzji z „Rozdroża miłości” Zawieyskiego. Autor zupełnie słusznie zjawiskiem tym się nie gorszy, albowiem kultura polega m.in. na tym, że nie jest dogmatem, lecz wyrasta z różnicy zdań. Rzymianie mawiali: „quot capita, tot sensus” („ile głów, tyle pomysłów”), a w zakresie sądów estetycznych w ogóle wstrzymywali się od dyskusji („de gustibus non est disputandum”).

Sądy kulturalne, wynikające z przekonania, są częściami jednej prawdy, podobnie jak w przyrodzie, gdzie na życie składa się wir okrutów dodatnich i ujemnych.

Muszą to wszakże być sądy płynące z przekonania oraz z przyczynowości i celowości kulturalnej. Jeśli ktoś trąbi wokół, że jest rycerzem kultury chrześcijańskiej, a nie zna elementów zasad wiary, ten nie jest moim zdaniem człowiekiem kulturalnym. Jeśli ktoś nie wie, dokąd idzie, wówczas jest mu obojętne, czy idzie do przodu czy do tyłu. Jego celem jest błądzenie. A kultura — a w każdym razie kultura chrześcijańska — nie zasada się na błądzeniu programowym.

Dlatego tak surowo potraktowałem recenzję Ferdynanda Goetla. Gdyby to nie był Goetel, a jakiś redaktor obrazków, to pal go sześc, ale Goetel — paląc się huta prozy polskiej!...

Inne znów nieporozumienia wynikają z przedziwnej skłonności polskiej do siadania na nieswoich krzesłach. Świetny bajkopisarz rosyjski Kryłow napisał genialną bajkę o muzykantach, którzy „znali nuty i instrumenty, ale nie wiedzieli, jak usiąść” („i noty my znamy i instrumenty my znamy, no kak sieść my nie znamy”). Polacy, inaczej niż w bajce Kryłowa, zawsze są doskonale pewni, gdzie usiąść i z reguły siadają na nieswoich krzesłach.

Jakże to wyraźnie wyszło w zetknięciu ze sprawą tak nieprzeciętną, jak „Rozdroże miłości”. Każdy szybciotko usiadł na nieswoim stołku i przy okazji złapał pośpiesznie za nieswoją instrument. Literaci chwycili obój teologiczny, teologowie zadęli w puzon polityczny, publicyści zadmuchali w kornety literackie. A redaktorzy tygodników emigracyjnych ochoczo przystupywali.

Jan Tokarski jest dla mnie kolumną wiedzy religijnej i wielkim pisarzem, którzy się sam jeszcze nie odkrył, ale miłsza mu zabawa w muzykologię. Wasiutyński znów — ów doskonały, głęboki i błyskotliwy publicysta — popisał dziwa-ctwa literackie. „Charakterów — powiada — nie ma w dramacie Zawieyskiego, dlatego to nie jest dramat”. Przepraszam, a jakie są charakter w większości utworów np. Słowackiego, albo Wyspiańskiego albo Norwida? Czy to też nie dramaty?

Jedyny człowiek, który usiadł na swoim miejscu — obserwatora kulturalnego i wierzającego katolika — to Władysław Guenter. Dlatego jego recenzja trafiała w sedno sztuki.

REKOLEKCJE I SPOWIEDZ WIELKANOCNA W BROMPTON ORATORY

Rekolekcje dla wszystkich Polaków w Brompton Oratory zaczną się w niedzielę Palmową dnia 2 kwietnia o godz. 5,30 po poł.

Druga nauka w poniedziałek o godz. 6,30 wiecz. We wtorek

od godz. 3,30 spowiedź i o godzinie 6,30 trzecia nauka.

W Wielką Środę Msza św. ze wspólną Komunią św. o godzinie 9.

Rekolekcje prowadził będzie O. P. Warszawski, T.J.

KRONIKA SZKOCKA

REKOLEKCJE W EDYNBURGU

Rekolekcje wielkanocne dla Polaków z Edynburga i okolicznych hosteli rozpoczną się we czwartek dnia 30 marca br. o godz. 19 — w Kościele Polskim przy Randolph Pl.

Nauki wygłosi znany kaznodzieja z Londynu, ks. mgr. Tadeusz Kirschke.

Pierwszego dnia: błogosławieństwo i I nauka. Dnia następnego (31 bm. o g. 17) spowiedź wielkanocna. Ze względu na to, że przyjeździ księża w liczbie 5 spowiadac będą tylko w piątek 31 bm. — uprasza się, aby w tym dniu jak największa liczba osób przystąpiła do spowiedzi, gdyż nazajutrz spowiadac będzie tylko 1 ksiądz przyjeźdźny.

Druga nauka rekolekcyjna dnia 31 bm rozpocznie się o godz. 19.

W sobotę dn. 1 kwietnia br. spowiedź rozpocznie się o g. 16, zaś III nauka rekolekcyjna o godz. 19.

Komunia św. rozdawana będzie 1 kwietnia o g. 8.30 i 9 oraz w niedzielę Palmową dn. 2. 4. o g. 9.30, 10.30 i 11.30.

Tegoroczne rekolekcje nabierają specjalnego znaczenia ze względu na Rok Święty.

MACMERRY

Duszpasterstwo Katolickie w Edynburgu podaje do wiadomości, że spowiedź wielkanocna w osiedlu polskim w Macmerry nr. Tranent pod Edynburgiem odbędzie się w niedzielę Palmową dn. 2. 4. o g. 9.30 rano, Komunia św. w czasie Mszy św. o g. 11.45.

KIRKCALDY

Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Edynburgu komunikuje, że spowiedź wielkanocna w Kirkcaldy odbędzie się w sobotę dn. 25 bm. o godz. 16 w miejscowym kościele katolic-

Jeżeli raz powiadam: „Rozdroże miłości”, to nowy w historii literatury polskiej dramat religijny (nie obrazek dramatyczny) — dramat sumienia. Kiedy na scenie pada światło na pęknięcie mistycznej liny, która wiąże człowieka z niebem, wówczas nie czas rozglądać się po supełkach dekoracji i odkrywać, że chłopcy nie mówią gwarą i że organy grają w czasie dialogów. Bo to znów inna bajka wyżej wspomnianego Kryłowa o takich, co w ogrodzie zoologicznym dostrzegli muszki i robaczki, ale przeoczyli słońce.

J. B.

10-LECIE BRYGADY KARPACKIEJ

W dniu 2 kwietnia 1950 miało 10 lat od chwili powołania do życia przez Wodza Naczelnego, gen. Sikorskiego, Brygady Strzelców Karpackich.

Związek b. Żołnierzy Brygady organizuje w 10 rocznicę uroczystości, m. in. akademię i wspólny obiad w klubie „Orla Białego”.

„Veritas” stanowi pozycję główną.

W SZKOCKĄ KRATKĘ

PRZYRODNICY. — Wybrano nowy zarząd T-wa Przyrodników im. M. Kopernika w Edynburgu. W nowych władzach znajdują się: dr M. B. Śliżyński — prezes, członkowie zarządu: prof. dr M. Ramułt, inż. J. Harski, dr Cz. Rayski, mgr. Z. Dominik. W Komisji Rew.: dr W. Tomaszewski, dr St. Judek.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE.

Inż. A. Zagórski wygłosił niezwykle ciekawy odczyt na temat światowego konfliktu politycznego, podkreślając doniosłą rolę Kościoła katolickiego.

CHARLES JENNER COMPANY. — Jeden z największych i najwytworniejszych magazynów edynburskich przy głównej ulicy Princes str. zaprosił dwu Polaków, pp. ppłk. Znamirowskiego i Zb. Raczkę do urzędzenia wiosennej wystawy sklepowej.

Likwidacja Domu TPP w Edynburgu

Z przykrością notujemy fakt, że na skutek porozumienia zawartego między zarządem T-wa Pomocy Polakom a zarządem głównym SPK Dom Polski TPP w Edynburgu przy 58 Dalkeith Rd. likwiduje się.

Przyczyną likwidacji jest przypuszczenie, że dwu domów polskich w Edynburgu nie da się utrzymać.

W Domu czynne będą jeszcze przez kilka tygodni pokoje gościnne oraz tradycyjne niedzielne „Podwieczorki”. Pieńkiadze uzyskane ze sprzedaży Domu Polskiego TPP w Edynburgu mają być przeznaczone na zakup dwu domów polskich TPP w Nottingham i w Derby.

Dom Polski TPP, pięknie odrestaurowany i urządony, a odmalowany stylowo przez Antoniego Wasilewskiego, był od chwili swego oficjalnego otwarcia w dniu 28 stycznia 1948 r. reprezentacyjnym ośrodkiem, w którym skupiała się przeważna część polskiego życia na terenie Edynburga.

Rada Stowarzyszeń, pragnąc nie dopuścić do zmniejszenia się, już i tak bardzo uszczuplonego, polskiego stanu posiadania na tym terenie, wystąpiła, podobnie jak i w sprawie Domu Harcerza i Bursy Studenckiej, ze staraniami o utrzymanie Domu. Starania te nie dały jednak pomyślnych rezultatów i likwidacja Domu

KONCERT TOLI KORIAN

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich urządzi w Wielką Środę dn. 5 kwietnia 1950 r. w OG-NISKU POLSKIM, (55 Princes Gate) KONCERT WIELKANOCNY TOLI KORIAN.

W programie: utwory III-

kowiczówny, Lechonia, Ober-tyńskiej, pieśni polskie, francuskie, hiszpańskie, flamandzkie, szwajcarskie i murzyńskie. Słowo wstępne wygłosi Stanisław Baliński.

Praktyczna pomoc rodzinie

Towary wysyłane w ramach „Gift Parcel Scheme” nie są obciążone Purchase Tax, przez co kalkulują się taniej. Dla przykładu podajemy kilka rodzajów przesyłek, które najbardziej opłacają się w Polsce.



Nyfony lotn. para	12/6 i 13/6
Parker-Duofold lotniczo	42/-
Waterman typ 502 „	21/-
Buciki damskie eksportowe	35/-
Kupon materiału na ubranie lub kostium od	80/-

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrotnie.

HASKOBA LTD. 29, REDCLIFFE Sq, LONDON, S.W.10.

WAŻNE! WELNIANE MATERIAŁY

w najl. gat. eksp. (tylko takie oplaca się wysłać do Kraju) **MOŻE ZAMÓWIC U NAS**

K A Z D Y — W KAŻDYM TERMINIE —
— BEZ ZBIOROWYCH ZAKUPÓW —

a mimo to po **NIŻSZYCH CENACH**

(b) zakupione przez nas hurtowo przed zwykłą ceną wełny)

- n. p. oryginał „NOVELTEX“ znany z wysokiej jakości i trwałości, popielaty lub granatowy, kupon 3 yds. ... £ 7. 1.0
- WEŁNY na suknie w różnych kol. i gat., kupon 3 yds. od ... £ 1.11.0
- FLANELA czysto wełn. ciemno szara, kupon 3 yds. ... £ 3. 9.0
- KAMGARN stal. popiel. na ubr. i kost. kupon 3 yds. ... £ 4. 5.6
- TWEEDY na ubr., kost. i płaszcze sportowe kupon 3 yds. od ... £ 3. 9.0
- KAMGARN granat. z białym paskiem kupon 3 yds. ... £ 5.12.6
- SERGE granat. na mundurki szkolne lub suknie kupon 3 yds. ... £ 3. 3.0
- „ czarny na sutanny lub ubrania kupon 3 yds. ... £ 3. 6.0

i kilkaset innych gatunków do wyboru w naszym składzie

Prosimy porównać ceny i sprawdzić jakość
Próbki i cenniki na żądanie

Gwarantujemy doręczenie paczki lub zwrot pieniędzy

WYSYŁKA Z NASZEJ **FREGATA**
HURTOWNI MATERIAŁÓW: (MERCHANTS) LTD.
11, Greek Str. W 1.
Tel. GER 2522

Na sezon wiosenny dla rodzin w kraju polecamy:

MATERIAŁY WELNIANE (tylko najwyższego gatunku eksportowego; ceny za kupon 3 m. podwójnej szerokości):

BOSTON (Navy Serge), ciemno-granatowy	£. 5. 4. 4	£. 5.11.6
KREPA (Black Barathe) na ubrania wieczorowe i sutanny	£. 6.16. 6	£. 7. 3.6
TWEEDY na ubrania i kostiumy od	£. 3.17. 7	£. 4. 4.6
SZEWIOT granatowy z biał. prążkiem	£. 5.17.10	£. 6. 5.0
KAMGARNY we wszystkich deseniach od	£. 6. 7.10	£. 6.15.0
do	£. 8. 9. 0	£. 8.16.6
WEŁENKI na sukienki (w 4 kolorach)	£. 2.12. 5	£. 2.19.6
WEŁNA na płaszcze damskie (6 kolor.)	£. 5.14. 8	£. 6. 5.0

Szczegółowe cenniki próbek na żądanie.

OBUWIE:

TRZEWIKI z ci. olewk. damskie i dziec.	£. 1.14. 6	£. 1.18.6
męskie podkute, czarne, brąz.	£. 2. 0. 0	£. 2. 8.8

NYLONY: (tylko najwyższy gatunek bezszkazy):

51 Gauge: 1 para lotniczo	£. 0.12.6	£. 0.12.6
51 Gauge: 2 pary lotniczo	£. 1. 4.0	£. 1. 4.0
54 Gauge: 1 para lotniczo	£. 0.13.0	£. 0.13.0
54 Gauge: 2 pary lotniczo	£. 1. 5.0	£. 1. 5.0

SPADOCHRONY:

NYLON biały matowy, cały spadochron 24 kliny (ilość ograniczona)	£. 6.12. 6	£. 7.11.0
2 kliny listem poleconym	£. 0.14. 0	£. 0.16.6
4 kliny lotniczo	£. 1.12.6	£. 1.12.6
NYLON różowy, niebieski cały spad. 24kliny	£. 6.18. 6	£. 7.17.0
2 kliny listem poleconym	£. 0.14. 6	£. 0.17.0
4 kliny lotniczo	£. 1.13.6	£. 1.13.6

Ponadto:

WSZELKIE LEKARSTWA PO CENACH KONTROLOWANYCH.
ARTYKUŁY KOLONIALNE, HERBATA i t. p.

DOSTAWA: POCZTA ZWYKŁA: 4 — 8 tygodni od dnia wysyłki.

LOTNICZO: 2 — 7 dni od daty wysyłki z doręczeniem do każdej miejscowości w Polsce:

Wszystkie ceny z opakowaniem, przesyłką i ubezpieczeniem.

P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd.

Zamówienia pocztowe: 56/1 DRAYCOTT PLACE, LONDON S.W. 3., KEN 2489

Zamówienia osobiste w naszych sklepach: 2, Albert Gate (suteryna Kl. Białego Orła), LONDON, S.W. 1, KEN 4281, 36, Blythe Road, LONDON, W. 14, SHE 6497

CAŁKOWITY DOCHÓD FIRMY JEST PRZEZNACZONY NA POMOC DLA WDÓW I SIEROY

PO ŻOŁNIERZACH POLSKICH.

WYTNIJ TO OGŁOSZENIE I ZACHOWAJ.

CENY EKSPORTOWE

(bez „Purchase Tax“)

STREPTOMYCINA

10 gramów £ 3.10.-

PENICYLINA

1.250.000 j. oily 14/- 3.000.000 j. oily 27/6
1.000.000 j. kryzst. 11/-

Ceny wraz z przesyłką poleconą do Kraju. (do 2 uncji lotniczo, za „express“ copii, 6 d.)

T a k ż e wszelkie lekarstwa wysyła

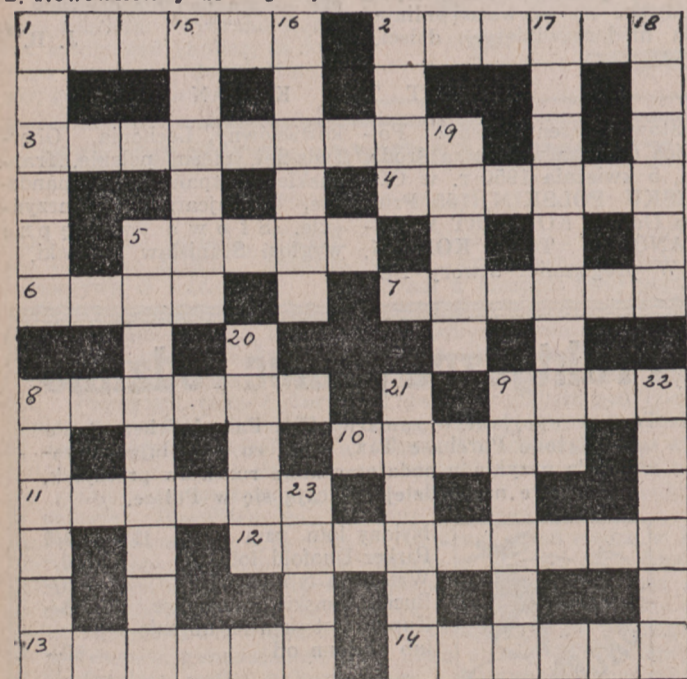
FREGATA LTD.

11, Greek Str. London W.1. Tel. GER 2522

KRZYŻÓWKA Nr. 11

(Ułożył Z. Pieczonka).

ZNACZENIE WYRAZÓW: Pośpieszny odwrót, 4. Duchy, widma, 5. Ziemiaki po wielkopolsku, 6. Niezbędne części po-



POTRZEBNI wykwalifikowani samodzielni linotypiści, zecerzy ręczni i maszyniści. Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2.

CZY PAMIĘTASZ

KATOLICKICH
NAGRODACH
LITERACKICH?

jazdów, wspan. 7. Wróg dobrych graczy. 8. Poza z boku. 9. Chwast pustylny. 10. Stan cywilny. 11. Drzewo owocowe w ciepłych krajach. 12. Wydział uniwersytecki. 13. Część stroju. 14. Uroczysty orszak.

Pionowo: 1. Stary powóz. 15. Święty Patron Irlandii. 16. Największy kaznodzieja polski, wspan. 2. Choroba serca, wspan. 17. Przewrót polityczny. 18. Ciepły materiał, wspan. 19. Ulicznik inaczej. 5. Nauczyciel języka polskiego. 20. Niezbędna do szycia. 8. Ślad nadziei inaczej. 21. Jezioro na północy Europy. 9. Najdoskonalsze stworzenia Boskie. 22. Imię żeńskie. 23. Kamień półszlachetny.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 31 marca 1950. Jako nagrodę za rozwiązanie w drodze losowania będzie przyznany „Rocznik katolicki 1950“.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 9:

Poziomo: kokos, grab, ropucha, trok, nacja, soska, lina, serdaki, tron, klawo.

NIEZWYKŁA KOPIA

Bruno Runte, Niemiec, czterdziestoletni artysta malarz, wykończył ostatnio precyzyjną kopię bezcennego dzieła Rembrandta w warunkach zdumiewających.

Runte przychodził codziennie do National Gallery, gdzie wystawione jest arcydzieło Rembrandta „Siedzący starsuszek“. Zarząd galerii pozwala na szkicowanie obrazów ołówkiem, ale nie pozwala artystom na rozkładanie się z paletami, pędzlami i farbami. Przepisy te są ściśle przestrzegane. Wobec tego Runte wynajął sobie pokój w hotelu w pobliżu National Gallery i tam założył pracownię.

Codziennie studiował on obraz wpatrując się weń godzinami. Od czasu do czasu wybiegał z gmachu, pędził co sił do hotelu, wdrapywał się do

siebie na trzecie piętro i tam malował z pamięci. Kilka razy omal nie został przejechany na ruchliwym Trafalgar Square, gdy nie zwracając uwagi na ruch uliczny biegł z głową zaprzętą jedynie ostatnimi wrażeniami kolorów obrazu.

Krytycy londyńscy zdumiewają się znakomitym wykonaniem i ludzającym podobieństwem kolorów, oświadczaając zgodnie, że jest to najlepsza kopia obrazu, jaką kiedykolwiek widzieli.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P.A.N. — Nie możemy zamieścić w całości Pańskiego oryginalnego wierszyka. Przytaczamy tylko ostatnią strofkę:

„Cały świat już jest zmęczony, Ale dramat niezakończony: Dużo też jeszcze wypłynie, Zanim czwarty akt przemienie, Lecz nad Bugiem cud powstanie, Przyjdzie Polski zmartwychwstanie! Zginie w Kraju ruska horda, Sursum corda! Sursum corda!“
Autor prosi inne pisma o przedruk.

DLA NIEZAMOŻNYCH

Przesyłką poleconą do Polskij 3 pierwszorzędne klipy jedwabne białe lub kremowe warte 10.000 za sh.13/6

CASTLE EXPORT CO.

17, Castleton Avenue, WEMBLEY, Middx.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Tele fon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/6, kwartalnie 4/—, półrocznie 8/—, rocznie 15/—.